CENA 50 GR.

# NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 3 Lipca 1938 R. NR. 25-26

# Biotechnika

Nowotwór ten słowny, wprowadzony przed kilku miesiącami na łamy naszego pisma przez jednego z naszych współpracowników, w artykule domagającym się powrotu do „powagi życia" *), uszedł wówczas uwadze, nie wywołał oddźwięków ani wśród czytelników, ani w polemikach.

W pewnych okresach jedną z cech charakterystycznych życia publicznego jest, że rzeczy słuszne na ogół, nie wywołują oddźwięków, mają skłonność przemijać bez śladu. Stan ten i jego przyczyny można rozumieć, nie znaczy to, by należało się z nimi godzić. Stąd też powracamy obecnie do myśli rozwijanej przed paru miesiącami.

„Biotechnika" — wyraz ten użyty został na oznaczenie jednej z charakterystycznych cech naszego współczesnego życia, to jest na oznaczenie nadmiernej roli, jaką w całości tego życia odgrywają względy i warunki natury technicznej, spychające na plan drugi powagę życia, rodzącą się z powagi myśli.

Następstwem tej nadmiernej roli względów technicznych, więc potrzeb i związków, wynikających z okoliczności życiowych, nie z przemyśleń i czynnej wiary jednostki, stała się daleko posunięta deprecjacja wartości poglądów i przekonań, które — według określenia użytego w omawianym artykule — „straciły energię, przestały być wiarą zdobytą indywidualnym doświadczeniem, straciły siłę przekonaniową", w rezultacie zaś „stały się funkcją przypadku".

Określenie to tylko pozornie jest przesadne i niesprawiedliwe. W istocie odpowiada dość ściśle jednej z najbardziej charakterystycznych cech naszego życia zbiorowego. Nad całością tego życia ciąży w sposób nadzwyczaj silny, co więcej ujemny, automatyzm form i związków przeszłości, form i związków wypadkowych, zrodzonych nie tyle z jednolitej postawy zdobywczej w stosunku do jutrzejszych potrzeb i haseł, ile z pewnego rodzaju związków dla kontynuacji tradycyj wspólnych przeżyć, przyjaźni osobistych, asekuracji życiowych, czy wreszcie realizacji raczej haseł, niżeli programów, zapowiedzi, wypływających nie tyle z przemyślenia całości spraw wraz ze skutkami działań, ile z demagogicznego przekonania o popularności danego hasła w danej grupie społecznej.

Względy natury „biotechnicznej", pod którymi rozumieć należy zespoły przyczyn i sił emocjonalnych, działających w kierunku organizacji naszego życia zbiorowego, w zależności nie od jasno zakreślonej wspólnoty dróg myślowych, ile od takich, czy innych okoliczności życiowych, są jednym z najistotniejszych czynników stabilizacji wadliwych form organizacyjnych naszego życia politycznego i organizacyjnego, są czynnikiem stabilizacji rozbicia wewnętrznego, podtrzymywanego nie w wyniku jasności programowych dążeń, lecz w wyniku automatyzmu życiowego grup poszczególnych.

Warunki życia politycznego i społecznego Polski współczesnej, rodzaj prac i celów, które są niejako naturalnym wykładnikiem naszych dążeń najbliższej przyszłości — są — zarówno w zakresie naszej polityki państwowej, jak też naszych potrzeb wewnętrznych — stosunkowo dość jasno określone przez zakres naszych możliwości realizacyjnych. Stąd też nie ma w chwili obecnej w Polsce nadmiernie szerokiego pola do walk wewnętrznych o charakterze ściśle programowym. W dążeniu do realizacji słusznego ze wszech miar hasła maksymalnego zwarcia sił wewnętrznych nie potrzebujemy obawiać się jasności i szczerości myślenia, jako czynnika rozsadzającego spójność Narodu. Przeciwnie, wydaje nam się, że droga do odrodzenia i uporządkowania życia politycznego prowadzi właśnie przez odrodzenie myśli politycznej, przez przywrócenie wspólnocie programowych dążeń wartości nadrzędnej w stosunku do wspólnot o charakterze przeszłych, czy dzisiejszych związków życiowych, związków „biotechnicznych". Jeśli zaś nawet rezultaty w tym zakresie osiągnięte nie byłyby dostatecznie duże, to i tak pamiętać należy, że zupełnie inne znaczenie mają walki, prowadzone w imię jasno określonej myśli politycznej i programowej, niżli w imię względów i okoliczności życiowych. Pierwsze posiadają charakter twórczego czynnika, sprzyjającego rozbudzeniu i wzbogaceniu życia narodowego, drugie — są elementem tarć bezporównania mniej uzasadnionych, lecz za to znacznie ostrzejszych, bezwzględniejszych, trudniejszych do opanowania.

Przed Obozem Zjednoczenia Narodowego stoją dziś trudne i odpowiedzialne zadania w zakresie tworzenia podstaw zwartości Narodu. Zadania te wymagają między innymi, jeśli nie przede wszystkim, przezwyciężenia sił grawitacyjnych, skupiających naturalne składniki tego Obozu w takie czy inne ośrodki cząstkowe. Dotyczy to zarówno tych składników, które dzisiaj już znajdują się w polu ciążenia Obozu, jak też tych, które są poza tym polem. Zadanie to w swoim czasie próbował wykonać Blok Bezpartyjny. Zadanie to wówczas nie było wykonane w dostatecznej mierze. Jednym z głównych powodów niepowodzenia był prawdopodo-

*) Mieczysław Milbrandt: „O powagę życia". Nr. 9/10 z dnia 13 marca r. 1938.

bnie fakt, że i w tej centralnej ośrodkowej pracy Bloku względy „biotechniki" wysunęły się nadmiernie na czoło, przesłaniając zagadnienie jasności pozytywnych wspólnych i programowych dążeń.

Obóz Zjednoczenia Narodowego jest dzisiaj jeszcze w stadium niejako wyjściowym swych prac. Ustalają się metody, tworzą podstawy programowe. Rzeczą niezmiernej wagi jest, by w pracach tych był położony jak najwyższy nacisk na jasność i szczerość sformułowań programowych. Trzeba jak najstaranniej walczyć z tym stanem rzeczy, w którym poglądy „stają się funkcją przypadku". Trzeba przywrócić pełną wartość myśli i słowa. Tylko przez zwycięskie i zupełne wykonanie tej pracy można będzie odnieść całkowite i ostateczne zwycięstwo nad wszystkimi ujemnymi czynnikami naszego dotychczasowego życia, jak zbytni tradycjonalizm, skłonność do tworzenia związków koniunkturalnych, oglądanie całości polskich spraw i interesów z pola widzenia takiego czy innego partyjnego, czy organizacyjnego podwórka. Równocześnie zaś tylko w ten sposób można będzie wytworzyć dostatecznie silny i jednolity nurt myśli programowej, który by mógł zachwycić w sferę swego działania i te czynniki, które w naszym społeczeństwie reprezentują — nie bez pewnej racji eksperymentalnej — charakterystyczną tendencję: z góry przyjętej niewiary w wartość jakichkolwiek haseł, programów i dążeń zbiorowych.

W walce o duszę Narodu Polskiego trzeba przezwyciężyć ujemną i nadmierną rolę momentów o charakterze przypadku życiowego. Biotechnice trzeba przeciwstawić jesność i szczerość myśli pozytywnej. To jest jedno z najważniejszych zadań z punktu widzenia zdrowej przyszłości politycznej naszego Narodu.

Zagadnienie to jest ważne dla wszystkich odcinków naszego życia zbiorowego. Szczególnego zupełnie znaczenia nabiera na odcinku prac zarówno młodzieży, jak też wchodzącego już w życie publiczne młodego pokolenia.

Tutaj ze szczególną zupełnie siłą nasuwa się konieczność przeciwdziałania, by stan dotychczasowy nie stał się dziedzictwem przyszłości. Kto obserwuje życie organizacyjne młodzieży, bez względu na charakter polityczny i rodzaj haseł poszczególnych orgnizacji, musi zauważyć, że i tam zagadnienie biotechniki, zagadnienie względów życiowych, przypadku, kierującego w następstwie zapalczywością czynów, odgrywa rolę bardzo poważną, Z punktu widzenia przyszłości stan ten nie może być uważany za zdrowy.

Przywrócenie poczucia, że jasność i szczerość myśli programowej jest najzdrowszym elementem życia publicznego, zarówno we współdziałaniu, jak w walce, że istotna powaga życia rodzi się z powagi myśli — jest dziś i na tym odcinku zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

# Pod znakiem wiary w zwycięstwo

## Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza na Zjeździe Związku Legionistów w dniu 25 czerwca 1938 r.

*„Koledzy. Nie dysponuję dziś wielką ilością czasu, niemniej jednak postanowiłem przybyć do was i złożyć wam serdeczne życzenia, abyście w sposób jak najbardziej szczęśliwy i jak najmądrzejszy ułożyli i poprowadzili prace swego zjazdu. Jak słusznie powiedział p. generał Zarzycki przed chwilą, doceniam wasze prace i muszę się więc głęboko interesować życiem wewnętrznym Związku Legionistów.*

*Dobitny wyraz tego zainteresowania dałem na zjeździe waszym w roku 1936. Wtedy też skłoniłem pułkownika Adama Koca, ażeby wziął na siebie funkcję naczelnego komendanta. Z tego też powodu poczuwam się do szczególnego obowiązku dziś, gdy on odchodzi do innej roboty, podziękować mu za jego gotowość do każdej pracy i do każdego obowiązku, za tę jego dyspozycyjność bez reszty, tak wybitnie i tak dodatnio w każdej sytuacji go znamionującą.*

*Podobnie było i wówczas, gdy wziął na siebie jeszcze jedno zadanie, obok innych, trudnych, zabierających mu już dużo czasu, obowiązków.*

*Równocześnie chcę złożyć życzenia następcy jego w osobie — mam niezłomną nadzieję — płk. Ulrycha, któremu życzę, by jego energia, rozmach, entuzjazm pracy i inicjatywa stały się motorem pracy Związku Legionistów i dały wyniki zadawalające jego i nas wszystkich, którym zależy na tej jego pracy.*

*Koledzy. Będę mówił do was językiem wojskowym, mimo, że w tej chwili nie zwracam się do tych, którzy mają mundur wojskowy na sobie, lecz do tych, którzy pracują w życiu cywilnym, którzy działają w życiu publicznym.*

*Jestem głęboko przekonany, że ogromna większość legionistów, podobnie jak i peowiaków, działa i pracuje w życiu publicznym, stanowiąc doświadczone i wypróbowane jego kadry. Te kadry powinny i muszą zwiększać się dopływem ludzi z poza naszego środowiska, ludzi, mających dobrą wolę i chęć służenia Polsce — dopływem przede wszystkim młodzieży.*

*W ten sposób tworzy się i wychowuje u nas zespół ludzi, którzy w sposób doświadczony, umiejętny i odpowiedzialny mogą kierować naszym życiem wewnętrznym i naszym życiem państwowym.*

*Jest to coś podobnego do dawnej armii napoleońskiej, która była stopem, zespołem dwuch zasadniczych pierwiastków: wypróbowanego żołnierza, umiejącego zwyciężać, i młodego żołnierza, uczącego się zwyciężać.*

*W tym momencie przemawiam do tego wypróbowanego, umiejącego zwyciężać żołnierza. Nie jesteśmy w przededniu bitwy, dlatego, że bitwa już trwa od dłuższego czasu. Jest to bitwa o budownictwo jutra Polski. Cele tej bitwy są znane, zadania jej są wiadome. Jak długo te cele nie będą osiągnięte, jak długo nie będą spełnione zadania, trudno mówić — używając terminu wojskowego — o „wykorzystaniu", trudno mówić o dawaniu nowych zadań, czy nowych rozkazów.*

*A w tej bitwie, którą toczymy, są wedle mego przekonania dwa zasadnicze elementy, ugruntowane w sposób niezbity, niezaprzeczalny w naszych psychikach.*

*Jakiż to jest pierwszy element? Polska w doświadczonych, mądrych a twardych rękach komendanta, wśród ciężkich nieraz przeżyć, doszła do ugruntowania u siebie mocnej władzy, władzy umiejącej decydować i realizować, stojącej niezachwianie na gruncie interesu państwowego, gwarantującej ciągłość poczynań w skali państwowej i konsekwencję decyzyj, władzy, stwarzającej na zewnątrz i na wewnątrz poczucie pewności i określoności jutra.*

*Każdy rozsądny człowiek w Polsce zdaje sobie dokładnie sprawę jak wielkim nabytkiem jest ta zdobycz dla Polski. Każdy rozsądny człowiek w Polsce, któremu na Polsce zależy, wie, że z tej zdobyczy absolutnie niczego ustąpić nie wolno.*

*Jakiż jest drugi element?*

*Drugi element, który tkwi w naszej psychice, jest elementem innego rodzaju. Jest to ten element, który każdy żołnierz walczący musi mieć w swojej duszy, jeżeli jest dobrym żołnierzem. Jest to wiara w zwycięstwo.*

*A niewątpliwie, koledzy, mamy w tej walce o wiele więcej sprzymierzeńców, aniżeli komukolwiek się wydaje.*

*Mamy tych sprzymierzeńców nie wśród „kawiarnianych statystów", nie w mafiach i mafijkach, zżerających się nawzajem i kwaszących się w atmosferze bezpłodności, napewno też nie w redakcjach tych dzienników, które uważają za swe posłannictwo szczuć jednych na drugich, rzucać na wszystko co się robi cień podejrzenia, nastawiać wszystkich przeciwko wszystkim, używać najwartościowszych rzeczy, najbardziej odpowiedzialnych zagadnień, jako wilczych dołów przeciw rzekomym, czy prawdziwym przeciwnikom. Nie w tych ludziach mamy swoich sprzymierzeńców.*

*Mamy ich natomiast wszędzie tam, gdzie wre praca i powstają nowe warsztaty, gdzie jest zdrowy instynkt narodowy, gdzie jest ambicja, która chce mieć Polskę wielką i dumną, mamy ich wszędzie tam, gdzie wytwarzają się nowe wartości kulturalne, duchowe i materialne.*

*Koledzy. Ja głęboko wierzę w to, że walkę naszą uwieńczy zwycięstwo".*

Feliks Królikowski

# Kwestia żydowska w Polsce

III

Fakt, że musimy się liczyć z pozostaniem na ziemiach Rzeczypospolitej jeszcze przez długi czas silnej liczebnie masy żydowskiej, fakt *bezsporny* w świetle dzisiejszej naszej rzeczywistości, odbijać się musi nie tylko na naszej polityce gospodarczej, lecz wymaga również wyciągnięcia szeregu wniosków *politycznych*.

Wnioski te w pierwszym rzędzie dotyczyć muszą zasadniczych rozważań o *stosunku państwa i narodu polskiego do mniejszości żydowskiej* jako do grupy *narodowej* o własnych, odrębnych celach politycznych i jako do grupy *obywateli* Rzeczypospolitej.

W pierwszej płaszczyźnie musimy sobie odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: czy naród polski powinien dążyć do wchłonięcia masy żydowskiej, do jej zasymilowania narodowego? Tego rodzaju dążenie każdego narodu w jego własnym państwie, dążenie do zapewnienia temu państwu jednolitości narodowej jest *teoretycznie* słuszne, a w *praktyce* właśnie dlatego jest w gruncie rzeczy tendencją, przejawiającą się pod każdą długością i szerokością geograficzną. Tendencja ta jest urzeczywistniana bardzo rozmaitymi sposobami, przy zastosowaniu — świadomie lub podświadomie — różnych metod odpowiednio do warunków i okoliczności, lecz istnieje niemal wszędzie. Bo nawet w tych wypadkach, gdy nie jest realizowana, najczęściej dzieje się to na skutek instyktownie odczuwanej obawy, że urzeczywistniana nieopatrznie, czy zbyt pospiesznie, może dać rezultat wręcz odwrotny: rozbudzenia przez naturalną reakcję planowej samoobrony narodowej, jako czynnika chroniącego mniejszość narodową przed asymilacją albo nawet wywołania uczucia nienawiści do *wspólnego* państwa, pozbawiając w ten sposób naród panujący *wszelkich* możliwości oddziaływania w kierunku asymilacji danej grupy.

W stosunku do Żydów w Polsce naród polski *nie powinien* przejawiać tych tendencyj z zupełnie innych powodów. To znaczy nie tylko ze względów oportunistycznych, możliwości lub niemożliwości urzeczywistnienia tej tendencji, lecz w poczuciu, że — jak głosi jedna z najważniejszych rezolucyj „żydowskich" Rady Naczelnej **O. Z. N. — „NIE JEST CELEM ANI ZADANIEM POLSKIEJ POLITYKI NARODOWOŚCIOWEJ, NARODOWA ASYMILICJA ŻYDÓW".**

*„Nie jest"*, a więc zarówno *„nie może być"*, jak i *„nie powinna być"* zadaniem naszej polityki narodowo-państwowej asymilacja *narodowa* Żydów.

*Nie może być*, ponieważ nawet gdybyśmy chcieli ten cel polityki naszej uznać za uzasadniony i słuszny z punktu widzenia naszej racji stanu, to nie widzimy realnych możliwości osiągnięcia tego celu. W Polsce w większym stopniu niż w innych państwach odrębność narodowo - polityczna Żydów przeniknęła do najszerszych mas społeczeństwa. Najogólniejsze nawet spostrzeżenia z życia mniejszości żydowskiej w Polsce wskazują na to, że Żydzi stanowią tu odrębną grupę narodowo - wyznaniową, a co za tym idzie i polityczną, zorganizowaną w licznych odrębnych narodowo - żydowskich organizacjach: polityczno - partyjnych, kulturalnych, społecznych i gospodarczych, powiązanych przy tym licznymi więzami organizacyjnymi lub współpracujących z wieloma organizacjami żydowskimi, posiadającymi charakter ogólno - żydowski, międzypaństwowy. Już przytoczone powyżej fakty czynią asymilację narodową Żydów niemożliwą. Jeżeli jednak dodamy do tego jeszcze jeden fakt niezmiernej doniosłości, mianowicie *niechęć* społeczeństwa polskiego do asymilowania narodowego Żydów, to w tych warunkach nierealność tendencji asymilacyjnych staje się oczywista.

Należy jednak stwierdzić, że ze względu na specyficzne właściwości ludności żydowskiej jej asymilacja narodowa nie tylko nie może być, lecz i *nie powinna być* zadaniem naszej polityki narodowościowej. Niechęć społeczeństwa polskiego, zwłaszcza u rdzenia etnicznego tego społeczeństwa, u jego warstw ludowych, zarówno wiejskich jak i miejskich, do asymilacji narodowej Żydów, jest w danym wypadku jak gdyby świadectwem nieomylności instynktu narodowego. Nie trzeba bowiem podlegać kompletowi niższości, ażeby uznać, że odrębność rasowa Żydów jest tak silna, a ich psychologia narodowa tak odrębna, że bez zatarcia własnej indywidualności narodowej nie można mówić o istotnym, integralnym wchłonięciu Żydów przez społeczeństwo polskie i to w równym stopniu w znaczeniu biologicznym, jak i kulturalno-narodowym.

Żydzi chętnie się godzą na *upodobnianie* do społeczeństw, wśród których żyją, zwłaszcza do ich warstw przodujących. To upodobnianie się jednak najczęściej dotyczy zewnętrznych przejawów kultury, jak obyczaj, język, nawet wyznanie, lecz nie jest równoznaczne z wyzbyciem się własnych znamion kulturalno - narodowych jeżeli chodzi o treść, o istotę tego, co zwykliśmy nazywać duchem narodu. Nawet gdy to upodobnianie się nie ma charakteru zwykłego szwindlu, gdy wynika z głębszych pobudek lub jest produktem długich procesów, niwelujących różnice kulturalne, należy mimo to stwierdzić, że nie jest ono równoznaczne z przejęciem całokształtu cech psychicznych narodu. Zjawisko to daje się zaobserwować wszędzie, gdzie wchodzi w grę zagadnienie masowej asymilacji Żydów, ale w Polsce, gdzie mamy i mieć będziemy do czynienia przez dłuższy czas ze szczególnie silną liczebnie rzeszą żydowską, asymilacja narodowa Żydów przez społeczeństwo polskie byłaby równoznaczna w najlepszym razie z wytworzeniem jakiegoś nieokreślonego mixtum compasitum, czegoś nowego, co choćby miało nawet swoimi wartościami przewyższyć wartości składników, byłoby jednakże równoznaczne z unicestwieniem cech odrębnych tego, co polskie, i tego, co żydowskie. Tego właśnie nie chcemy, chcemy pozostać tym, czym jesteśmy: rozwijając własne dodatnie pierwiastki kulturalno-duchowe, wyzbywając się mniej wartościowych — nie chcemy przyjmować *obcych*.

Żydzi pełnowartościowi, Żydzi - narodowcy, wychodząc z poczucia własnego dobra narodowego, właściwie stoją na tym samym stanowisku. Jeśli nawet nie lubią jak im się mówi, że w Polsce nie chcemy asymilować Żydów, to tylko dlatego, że w takim nastawieniu do problemu asymilacji dopatrują się — nie bez słuszności — tendencji do ich *wyobcowania*, co w gruncie rzeczy, przetłumaczone na język polityczny, może, jeśli nawet nie musi, prowadzić do upośledzenia.

Warstwy ludowe żydowskie nie asymilują się, bo są najściślej, najbardziej bezpośrednio, nie rozumowo, lecz uczuciowo, przez wyznanie, obyczaj, tradycję, wyobcowane faktycznie ze społeczeństw, wśród których mieszkają fizycznie, ale z którymi nie współżyją, stanowiąc świat zamknięty, niekoniecznie świat Josie Kalba ze świetnej powieści I. J. Singera, ale napewno świat specyficznie żydowski, o którym tak trafnie pisał Jechaskel Kaufman w „Diasporze i obczyźnie".

*„W rozproszeniu są żydzi uważani za obcych nawet tam, gdzie uzyskali prawo oby-*

*watelstwa. Obcość nie jest pojęciem prawnym, tylko psychologiczno - ludowym. Korzenie diaspory tkwią nie w prawodawstwie, lecz w świadomości Żydów i nie - Żydów. W głębi swej duszy otoczenie uważało Żydów za obcy naród i tak samo Żydzi uważali się za obcych, choć mieszkali od wieków na danej ziemi".*

Nie przeczą temu fakty *daleko posuniętej* asymilacji Żydów angielskich, francuskich, do niedawna zdawało się... i niemieckich lub węgierskich i t. d. i t. d., jak naodwrót — *wyjątki pełnej asymilacji poszczególnych jednostek pochodzenia żydowskiego potwierdzają regułę:* że są to tylko wyjątki.

Nader więc słusznie, wbrew pozornej logice, stwierdza omówiona co tylko uchwała Rady Naczelnej O. Z. N., że, chociaż nie jest celem ani zadaniem polskiej polityki narodowościowej narodowa asymilacja Żydów, to **„JEDNAK POSZCZEGÓLNE JEDNOSTKI POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO, KTÓRE ŻYCIEM SWYM ORAZ STWIERDZONĄ SŁUŻBĄ DLA NARODU POLSKIEGO WYKAZAŁY, ŻE SĄ POLAKAMI, NALEŻĄ TYM SAMYM DO POLSKIEJ WSPÓLNOTY NARODOWEJ"**.

Czy mamy w poszczególnych wypadkach do czynienia tylko z daleko posuniętą asymilacją, czy też wręcz z wyzbyciem się via facti dawnej przynależności narodowej na rzecz wrośnięcia w nową dla danej jednostki wspólnotę narodową, tego oczywiście pytania nie może odważyć ani waga aptekarska, ani wyliczyć formuła matematyczna, ani skonstatować badanie antropologiczne; natomiast może to uczynić i czyni to właśnie nowa wspólnota narodowa, która w pewnych wypadkach, w stosunku do *poszczególnych* jednostek, które życiem oraz stwierdzoną służbą dla swego obecnego narodu wykazały, że stały się częścią tego narodu, tracąc nieodwołalnie także swój związek z narodem żydowskim, uznaje fakt wchłonięcia przez siebie danej jednostki bez reszty, z wyciągnięciem wszelkich wynikających konsekwencji.

Czas teraźniejszy, użyty w omawianej rezolucji O. Z. N., jest niczym innym rzecz prosta, jak formą gramatyczną, która ma wyrazić tę jedynie słuszną myśl w danej kwestii, że nie przepis o charakterze formalnym, lecz istotna treść służby dla danego narodu jednostki pochodzenia obcego, *przyjętej* przez jakąś grupę narodu, która ma tytuł do reprezentowania interesu narodowego pars pro toto, może zdecydować o *faktycznej* przynależności danej jednostki do danego narodu.

Czy stylizacja tej uchwały O. Z. N. najlepiej wyraziła powyższą myśl, nie chcemy przesądzać, ale stwierdzić możemy napewno, że dotychczasowa jej krytyka była albo bałamutna, albo złośliwa, albo powierzchowna, żadna natomiast nie dotknęła sedna sprawy, żadna nawet nie pokusiła się o lepsze sformułowanie tego niezwykle skomplikowanego, trudnego a zarazem ważnego zagadnienia w kwestii żydowskiej.

Powyżej określony charakter stosunku naszego narodu do społeczności żydowskiej jako całości i składającego się na nią zespołu jednostek, nie wyczerpuje problemu stosunku do niej państwa polskiego. Zgodnie z interesami narodu polskiego państwo nasze nie powinno prowadzić polityki asymilacyjnej, w znaczeniu asymilacji narodowej. Czy ma to być jednak równoznaczne z negatywnym stosunkiem naszego państwa do jego obywateli narodowości żydowskiej lub choćby z rezygnowaniem á priori z wszelkich starań o wyrobienie wśród nich właściwego stosunku do państwa?

Sprawa to przecież niebagatelna, bo dotyczy kilku milionów obywateli Rzeczypospolitej, elementu ruchliwego, zamieszkałego w centrach naszego życia kulturalnego, gospodarczo - społecznego i politycznego, w niektórych swoich odłamach ekonomicznie zasobnego. Tylko szaleniec, zacietrzewiony partyjnik, lub typ zoologicznego szowinisty, dla którego więcej znaczy przyjemność wyładowania zmysłowej nienawiści niż pohamowanie instynktów gwoli ochrony interesu państwowego, może nie uznać, że sprawa ta zasługuje na jak najpoważniejsze rozważenie. Wytyczną żadnej polityki narodowościowej nie może być zasada rezygnowania a priori z wpływu państwa na kształtowanie się pozytywnego stosunku obywatela wobec państwa, bez względu na narodowość, wyznanie lub pochodzenie obywatela. Zatem szukanie metod urabiania właściwego stosunku również obywateli polskich narodowości żydowskiej do naszego państwa musi w naszej polityce mniejszościowej stanowić element ważny.

W praktycznej polityce narodowo - państwowej jest rzeczą konieczną ustalenie, jaka dziedzina wymaga położenia nacisku na interes narodowy w przeciwstawieniu do mogących stąd wyniknąć strat dla interesu państwowego, jaka zaś naodwrót każe respektować interes państwowy, choćby to miało być z uszczerbkiem dla tego czy innego cząstkowego interesu narodowego. W każdym razie nonsensem byłoby czynić coś przeciwko interesom Żydów tylko dlatego, że może ich to dotknąć w ich interesach, czy skrzywdzić, bez korzyści dla polskiego interesu narodowego, z ewentualną natomiast szkodą dla całości naszego życia państwowego.

Istnieje pogląd, że atmosfera nienawiści Polaków do Żydów sprzyja nastrojom emigracyjnym. W świetle uwag na temat współczesnych *możliwości* emigracyjnych, tego rodzaju stanowisko nie wytrzymuje krytyki. Ale nawet, gdyby je chcieć poważnie rozważać, jak jest małoduszne, jak z gruntu demoralizujące własne społeczeństwo, jak całą swoją treścią do głębi przeniknięte kompleksem niższości. Źródłem jest tu przekonanie, że nie wystarczą pozytywne środki działania, skierowane na powiększenie naszego narodowego stanu posiadania, nie wystarczy świadomy wysiłek społeczeństwa polskiego i planowe działanie państwa, aby dysproporcje polsko-żydowskie wyrównać, aby narodowi polskiemu w państwie polskim zabezpieczyć pozycję faktycznego gospodarza. Czyż trzeba na to dopiero zewnętrznych przejawów nienawiści, pielęgnowania własnej dzikości, niszczenia fizycznego Żydów, znęcania się nad ludnością żydowską, aby osiągnąć wśród tej ludności nastrój podatny dla emigracji z Polski?

To są pytania, które się w Polsce rodzą w wyniku działań obozu „judeocentrycznego", który uwikłał się w kwestii żydowskiej tak, iż poza nią żadnej donioślejszej kwestii państwowej nie widzi. Lecz równocześnie są to pytania, na które zdrowa część społeczeństwa polskiego musi dać odpowiedź wyraźną, bezkompromisową i jedynie interesem narodu i państwa dyktowaną.

Nie wierzymy w dolce far niente w wzajemnych stosunkach polsko - żydowskich; przeciwnie zdajemy sobie sprawę, że konflikty polsko - żydowskie będą narastać na tle przede wszystkim naturalnych procesów populacyjnych. Nie znaczy to jednak, abyśmy akceptowali punkt widzenia zupełnej beznadziejności w sprawie stworzenia jakiegoś modus vivendi między państwem czy nawet narodem polskim i ludnością żydowską, która w granicach tego państwa żyje dziś i taki lub inny czas jeszcze żyć musi. Wiemy, że jest to zadanie bardzo trudne, bardzo skomplikowane tak, jak w ogóle trudna i skomplikowana jest kwestia żydowska w Polsce, ale nie stoimy na stanowisku, że bezradne opuszczenie rąk w tej dziedzinie jest jedynym wnioskiem, podyktowanym rozsądkiem politycznym lub instynktem narodowym. Przeciwnie, uważamy, że *polska racja stanu*, nie bacząc na hałas ulicy, na sprzeczność z popularnymi hasłami demagogii partyjnej, na tchórzliwość i brak odwagi cywilnej niektórych kół naszej inteligencji, *wymaga od polskiej polityki narodowościowej, aby nie lekceważyła choćby nielicznych ale istniejących dziedzin, które bez uszczerbku dla istotnych narodowych interesów polskich mogą być wyzyskiwane dla urobienia i utrzymywania jeśli nie pozytywnego to przynajmniej lojalnego, stosunku Żydów do Rzeczypospolitej.*

Tendencja, aby się, broń Boże, nie narazić na zarzut żydofilstwa, nie może być w gronie ludzi rozumnych uważana za wystarczające stanowisko w sprawie żydowskiej.

d. n.

---

KONTO P. K. O. 11.144

Zbigniew Domaniewski

# Stara i młoda generacja narodowa w Brazylii (2)

Konieczność scalenia obu generacyj narodowych ujawniła się z przekonywującą siłą z okazji rewolucji paulitańskiej w roku 1932. Rewolucja ta mogła w swych konsekwencjach zagrozić politycznej całości Brazylii. Miała nawet pewne świadome tendencje w tym kierunku. Nie należy ich kłaść wyłącznie na barki skupionej w stanach południowych młodej generacji, niemniej była ona jednym z powodów powstania odśrodkowych tendencyj. Działał w tym kierunku głównie kapitał cudzoziemski, inwestowany w przemyśle i handlu paulistańskim. W interesie jego leżało rozbicie polityczne Brazylii i utworzenie nowego, mniejszego państwa, z aneksami o charakterze kolonialnym. Ten cel nie był jednak celem rewolucji jako wyrazu całości dążeń stanu Sao Paulo. Przywódcom jej chodziło raczej o zapewnienie stanowi rozstrzygającej roli w życiu całego kraju.

Rewolucja paulistańska zwróciła nadto uwagę na pewne zewnętrzne niebezpieczeństwa, wynikające z istnienia grupy Brazylian z urodzenia, pełnoprawnych obywateli, związanych etnicznymi i gospodarczymi nićmi z obcymi mocarstwami. W uświadomieniu i — nota bene — wyolbrzymieniu niebezpieczeństw tych współdziałał fakt, że po r. 1932, w którym wybuchła rewolucja paulistańska, zaostrzył się w Brazylii problem imigracji japońskiej. Podczas gdy napływ emigrantów z krajów europejskich zmniejszył się znacznie wskutek kryzysu gospodarczego w Brazylii, napływ emigrantów japońskich przybrał równocześnie wielkie rozmiary. Liczba Japończyków, przybywających w ciągu roku do Brazylii, wzrosła od kilku tysięcy w latach dwudziestych do 13.740 w roku 1930, 23.150 w roku 1933, a w roku 1934 konsulaty brazylijskie w Japonii udzieliły około 30.000 wiz. Cyfry te uświadamiały Brazylian, że kraj ich ma być ziemią obiecaną dla synów kraju Wschodzącego Słońca. Przytym z liczebnym wzrostem zaznaczała się coraz silniej postawa społeczna imigracji japońskiej. Japończyk żyje hermetycznie zamknięty w ghetto i jako jedyną władzę uznaje przedstawiciela rządu japońskiego w Brazylii. Tworzy w ten sposób w dosłownym znaczeniu państwo japońskie w państwie brazylijskim.

Pewien nauczyciel brazylijskiej szkoły państwowej w skupisku japońskim w stanie Sao Paulo, tak charakteryzował w liście, wystosowanym do redakcji wielkiego dziennika brazylijskiego „Jornal de Commercio", życie imigrantów Japończyków:

„...nawet mieszkania starszych kolonistów mają improwizowany charakter, ale nigdzie nie brak na ścianach obrazów Cesarza i Trzech Bohaterów z Szanghaju, oraz skrzynki z książkami i pismami w języku kraju Wschodzącego Słońca.

„Dziecko Japończyków, urodzone w Brazylii, już w szóstym roku życia zaczyna uczęszczać do brazylijskiej szkoły państwowej. Po tej wstępnej nauce, w wieku lat 10, młody Japończyk rozpoczyna z kolei naukę w języku japońskim. Często będąc jeszcze uczniem szkoły państwowej wstępuje do szkoły japońskiej, Nihon Gakko. Dowiaduje się tam wszystkiego, co tylko potrzeba dla poznania historii Wielkiej Japonii i opanowania języka japońskiego. Wdycha powiew, wiejący z książek drukowanych w Japonii pod kontrolą rządu, wypełnia się duchem, który ma mu przewodzić w Nowej Japonii, jak tylko urzeczywistni się ona na ziemi południowo - amerykańskiej.

„Z chwilą ukończenia nauki w Nihon Gakko młodzieniec zostaje członkiem „Sinekwei", czyli „Stowarzyszenia Młodych Ludzi". Tutaj, wśród igrzysk sportowych i zebrań dyskusyjnych, zapomina mowę brazylijską, opanowaną w ciągu czterech lat brazylijskiej szkoły ludowej. Choć Brazylianin z miejsca urodzenia i prawa, formuje się jako rzeczywisty Japończyk, który bierze udział tylko w japońskich igrzyskach sportowych, czyta jedynie książki i pisma japońskie — dla młodszych od siebie rodaków wspaniały przykład miłości ojczyzny japońskich przodków, a obojętności, czy też wręcz lekceważenia dla kraju urodzenia — Brazylii".

Postawa imigracji japońskiej, zauważona i odczuta przez opinię publiczną w Brazylii, podrażnioną działalnością obcego kapitału w stanie Sao Paulo, stała się emocjonalnym, irracjonalnym powodem zajęcia nowego stanowiska w stosunku do problemu imigracyjnego w ogólności. Opinia publiczna, generalizująca spostrzeżenia dokonane w środowiskach japońskich, zaczęła domagać się wstrzymania, względnie znacznego ograniczenia imigracji ze wszystkich krajów. W trakcie obrad parlamentu nad nową konstytucją, wiosną roku 1934, deputowany Miguel Couto, osobistość o wielkim prestiżu, wysunął nawet tezę następującą: „gdyby wynik wojny światowej nie był pomyślny, nie wiadomo czy Brazylia posiadała by dziś jeszcze stany Santa Catharina i Rio Grande do Sul". W stanach tych żyją olbrzymie skupiska Brazylian pochodzenia niemieckiego i imigrantów Niemców, związane mocnymi nićmi duchowymi i gospodarczymi z Rzeszą. Kiedy w parlamencie toczyła się debata imigracyjna, prasa przypomniała, że przed wojną światową Rzesza uważała swą ludność emigracyjną osiadłą w Brazylii za ludność kolonialną i m. in. domagała się od mężczyzn odbywania służby wojskowej w Niemczech. Ponieważ Niemcy urodzeni w Brazylii — przedstawiciele młodej generacji narodowej brazylijskiej — uważali się mimo więzi duchowej, łączącej ich z Niemcami za Brazylian, więc nie chcieli jechać do Reichu do wojska. Rząd niemiecki chcąc poprzeć swe postulaty siłą, wysłał pewnego razu do portu Itajahy (stan Santa Catharina) okręt wojenny, który zarekwirował i zawiózł do Niemiec grupę poborowych. Niesłychany ten akt gwałtu spotkał się z odpowiednią reakcją dyplomatyczną Brazylii, popartej przez Stany Zjednoczone, tak, że porwanych rekrutów odstawiono ostatecznie do Brazylii. Fakt ten przypomniał w roku 1934, że wielkie skupiska emigrantów z państw, posiadających — jak Niemcy, Japonia i Włochy — potężną flotę wojenną, kryją w sobie dla Brazylii zarzewie rozmaitych poważnych nieporozumień i mogą nawet stać się powodem otwartej napaści.

Konsekwencją tych wszystkich założeń było w roku 1934 konstytucyjne ustalenie drobnych kwot dla imigracji oraz postanowienie, że odtąd imigranci jednej narodowości nie będą mogli koncentrować się w terenie, tylko będą planowo przez rząd brazylijski rozpraszani, aby w ten sposób mogli łatwiej wcielić się w masę ludności brazylijskiej.

Kierunek ten w polityce wewnętrznej Brazylii doznał pod wpływem nowych wydarzeń wewnętrznych i zewnętrznych wzmocnienia i zaostrzenia. Do nich należy w pierwszym rzędzie rozwój ruchu „integralistycznego", zrodzonego z ideologii faszyzmu i narodowego socjalizmu. Ruch ten rozwijał się na gruncie walki z komunizmem. Wobec nieustannego zagrożenia Brazylii przewrotem komunistycznym, został użyty przez prezydenta Vargasa jako narzędzie w polityce wewnętrznej. Opierając się na integralistach, Vargas dokonał 10 listopada 1937 zamachu stanu, narzucając Brazylii nową konstytucję, idącą po linii koncepcyj integralistycznych, umożliwiającą mu równocześnie utrzymanie dożywotniej władzy dyktatorskiej. Lecz ruch integralistyczny był przesycony niemieckimi i włoskimi elementami z młodej generacji narodowej brazylijskiej i z rozwojem integralizmu zjawiło się nowe niebezpieczeństwo: możliwość ingerencji Nie-

miec i Włoch w politykę wewnętrzną Brazylii, ingerencji, która mogła przyjść drogą etniczną i ideologiczną, a w celu opanowania Brazylii jako bazy surowcowej i strategicznej. Vargas, posługując się integralistami jako narzędziem przy przygotowywaniu zamachu stanu i umacnianiu swej nowej pozycji, miał oczy otwarte na to niebiezpieczeństwo. To też, gdy elementy niemieckie i włoskie po przewrocie z listopada roku ub. zaczęły licznie napływać do szeregów integralizmu, wówczas partii zbliżonej do rządu, prezydent organizację tą rozwiązał. Słuszność tego posunięcia potwierdził pucz integralistów z maja b. r., który odsłonił sprężyny integralizmu: obce agentury. Znamienne jest przy tym nazwisko gen. Klingera, Brazylianina niemieckiego pochodzenia, który, będąc w roku 1932 jednym z przywódców rewolucji paulistańskiej, ułaskawiony po jej złamaniu przez Vargasa, w sześć lat po tym kieruje rewolucją integralistów.

Rola pewnych elementów niemieckich i włoskich w działaniach wywrotowych integralizmu z jednej strony, a z drugiej metody polityki Niemiec i Włoch, uwidocznione w Hiszpanii i Czechosłowacji, wytworzyły w Brazylii niepokój o bezpieczeństwo i całość kraju w dystansie najbliższych miesięcy i lat. Pod wpływem tych wewnętrznych i zewnętrznych wydarzeń powstało przekonanie, że b i e r n e oczekiwanie na scalenie się kulturalne Brazylian z urodzenia, przy równoczesnym zredukowaniu do minimum napływu imigrantów — założenie konstytucji z roku 1934 — nie wystarcza. Wobec stwierdzonego ofensywnego nastawienia pewnych silnych grup z młodej generacji narodowej, nastawienia zagrażającego bezpośrednio całości państwa, postanowiono przystąpić do c z y n n e g o przeprowadzenia dzieła scalenia obu generacyj narodowych. Rezultatem są znane ustawy, mające uniemożliwić młodej generacji narodowej kultywowanie łączności duchowej z ojczyzną rodziców czy dziadków — imigrantów.

*

W zainaugurowanej tymi posunięciami polityce można rozróżnić dwa zacadnicze momenty. Jeden — to brak zaufania do patriotyzmu młodej generacji narodowej, a conajmniej brak zaufania do jej o d p o w i e d z i a l n o ś c i politycznej. Drugim momentem jest obawa starej generacji narodowej, fizycznie słabej, częściowo zdegenerowanej, o małej stosunkowo inicjatywie, przed siłą biologiczną i energią życiową młodej generacji.

W pierwszym wypadku przemawia czysto polityczna racja stanu: obawa Vargasa, że młode elementy narodowe, nie związane duchowo z przeszłością Brazylii, szczególnie nie związane tradycją z walkami o niepodległość, mogą łatwo ulec, powiedzmy etnicznemu atawizmowi i w jakiejś sytuacji politycznej wystąpić przeciwko Brazylii po stronie obcego mocarstwa, z którym będą etnicznie związane. Młoda generacja narodowa, której obce jest uczucie jedności narodowej społeczności Brazylian z urodzenia, uczucie, wrodzone starej generacji, wzbudza również obawę, że stanie się conajmniej czynnikiem wewnętrznego rozłamu politycznego. Są to, trzeba przyznać, obawy zawierające dozę słuszności.

Inaczej przedstawia się natomiast sprawa, gdy odsłonimy drugą stronę medalu. Polityka Vargasa okaże się wówczas walką starej generacji o zachowanie uprzywilejowanego stanowiska w życiu politycznym i gospodarczym kraju. Nie należy zapominać, że wszelkie ruchy polityczne, podejmowane przez młodą generację, wespół z pewnymi odłamami starej, jak rewolucja paulistańska i ruch integralistyczny, są działaniem pełnoprawnych obywateli, celem politycznego i gospodarczego przeobrażenia kraju w myśl zasad, uznawanych za słuszne. Metody rewolucyjne są zaś normalnymi metodami, jakimi dokonywuje się w Brazylii zmian w układzie stosunków wewnętrznych. Można nie bez widoków powodzenia pokusić się o dowiedzenie, że opanowanie władzy w Brazylii przez Brazylian pochodzenia włoskiego, polskiego, niemieckiego, japońskiego i t. d., wespół z pewnymi, zdrowymi i czynnymi elementami starej generacji narodowej, odbiłoby się korzystnie na przyszłości kraju. Widoczny jest przecież wyjątkowy rozwój stanów południowych, w których gospodarczo dominuje młoda generacja, mocno związana i ściśle współpracująca ze starą. W Sao Paulo wypada np. na głowę ludności 18 milrejsów rocznie podatku od spożycia, w Rio Grande do Sul 10 milrejsów, w Paranie 6 milrejsów, podczas gdy tylko 2 milrejsy w stanie Minas Geraes, najbogatszym ze stanów, w których panuje całkowicie stara generacja narodowa. Wzrost wpływów i rozszerzenie pola działania młodej generacji powinny więc oznaczać wzrost bogactwa.

Z punktu widzenia rozwoju kultury można znów stwierdzić, że to, co stanowi tradycyjną kulturę starej generacji narodowej brazylijskiej, nie stanowi w żadnym wypadku osiągnętego ideału, lecz zaledwie wstępną fazę w drodze do pewnego ideału. Portugalskie podłoże kulturalne, kształtowane zrazu przez wpływ indiański i murzyńsko - afrykański, potem przez wpływy francuskie i angielskie, może z korzyścią przejść z kolei pod wpływ włoski, polski, japoński i t. d. Przecież wpływy angielskie i francuskie przyszły tylko drogą przypadku dziejowego, a ewolucja kulturalna Brazylii odbywa się od końca XVIII stulecia pod znakiem reakcji przeciwko portugalizmowi.

Jeśli więc zjawiają się dekrety, których działanie nie dotyczy doraźnie bezpieczeństwa państwa, a ma powodować likwidację oświaty w duchu kultur innych niż tradycjonalna o kościu portugalskim, wówczas musimy je określić bez ogródek jako a k t y g w a ł t u.

Popełnia go stara generacja w stosunku do młodej, która *pragnie wnieść i wnosi do dzisiejszej kultury brazylijskiej swój wkład, podobnie, jak stara generacja wnosiła w 18-ym i 19-ym stuleciu do ówczesnej kultury brazylijskiej elementy kultury francuskiej i angielskiej.* Jest to akt przemocy, który nawet w stosunku do grupy Brazylian pochodzenia niemieckiego i włoskiego, nawet mimo dowiedzionego kontaktu *pewnych* ich elementów z czynnikami zewnętrznymi, myślącymi o wewnętrznym rozbiciu i opanowaniu z zewnątrz Brazylii, nie da się uzasadnić żadnym prawem ludzkim. Akt, którego następstwem musiałoby stać się *zatamowanie* dalszego rozwoju indywidualności kultury brazylijskiej, oddalającej się od dwóch stuleci naturalnym ruchem od portugalskiego punktu wyjścia. Następstwem takiego państwowego „sterowania kulturalnego" może stać się wręcz *odwrócenie* kulturalnej ewolucji Brazylii. W stosunku do Brazylian, którzy są potomkami imigrantów portugalskich z bieżącego, względnie z końca ubiegłego stulecia, dla których język portugalski jest równocześnie brazylijskim państwowym i językiem rodziców immigrantów, rząd będzie bezsilny. Żadne dekrety nie zerwą tu nici, łączących z ojczyzną europejskich rodziców lub dziadków. Ponieważ zaś element portugalski jest w młodej generacji narodowej bardzo liczny i gospodarczo silny — Brazylia może ostatecznie wejść na gościniec kulturalny prowadzący do historycznego punktu wyjścia, do c z y s t e j kultury portugalskiej. Do punktu wyjścia, który jest dziś przypomnieniem kolonializmu, a nie symbolem narodowej niezależności.

Jeśli tak przedstawia się sprawa restrykcyj kulturalnych w stosunku do elementów etnicznych włoskiego i niemieckiego, to w stosunku do Brazylian pochodzenia polskiego nie uzasadniają się już ż a d n e w ogóle restrykcje, ani kulturalne, ani społeczno - organizacyjne. Brazylianie pochodzenia polskiego, w większości rolnicy, nie garną się do czynnej działalności politycznej. Nie byli czynnikiem w żadnej rewolucji, nie brali również udziału w akcji wywrotowej integralistów, czego dowodem jest brak aresztowań w etnicznych środowiskach polskich po stłumieniu rewolty. Wreszcie — zachowanie nici łączności duchowej z Polską nie może grozić całości Brazylii w ż a d n y m układzie sił, w żadnej sytuacji politycznej, gdyż Polska nie jest światową potęgą morską, nie posiada, jak Niemcy, Włochy i Japonia floty wojennej, zdolnej działać na oceanach. Nie mogąc stać się w żadnym razie źródłem niebezpieczeństwa, kultywowanie tradycyj kulturalnych polskich wśród Brazylian polskiego pochodzenia może natomiast odegrać nieocenioną dla Brazylii rolę, a to dla rdzennie rolniczej treści pol-

skiej kultury. Największe arcydzieła naszej literatury — Pan Tadeusz, Chłopi i t. d. — budzą w duszy miłość do roli, w przeciwieństwie np. do literatury portugalskiej, której treścią jest naogół apoteoza handlu. Kultura polska, kultura narodu rolników, jest idealną, niezastąpioną pożywką rozwojową, dla rolniczej w tradycji kultury brazylijskiej. A przy tym nic nie jest jej bardziej obce, jak element socjalnego i politycznego fermentu. Polska pożywka kulturalna może być tylko czynnikiem społecznej i politycznej równowagi.

Reasumując problem starej i młodej generacji narodowej w Brazylii dochodzimy więc do wniosku, że dzisiejsza polityka rządu Vargasa jest całkowicie arbitralna w dziedzinie kulturalnej. Uzasadnione są tylko te posunięcia, które hamują *prądy polityczne odśrodkowe*, względnie posunięcia, skierowane przeciwko politycznej współpracy Brazylian z obcymi mocarstwami. Te odśrodkowe tendencje — podkreślamy — cechują tylko *pewne elementy* młodej generacji, cechują również i w nie mniejszym stopniu część *starej* generacji narodowej. Nie można w żadnym razie utożsamiać brazylijskich ruchów odśrodkowych z tendencjami politycznymi młodej generacji narodowej. Dlatego też tłumienie odrębnego życia kulturalnego grup młodej generacji nie może być uznane za drogę do stłumienia ruchów odśrodkowych. W konsekwencjach swych zdolne jest ono co najwyżej zatrzymać naturalną ewolucję kulturalną Brazylii.

Jej niejednolity naród, przyjmujący już tylko drobne kwoty imigrantów, może być swobodnie pozostawiony swym naturalnym tendencjom rozwojowym. Rozwinie się on wówczas spokojnie w kierunku nowej, bogatszej niż w ubiegłym stuleciu i oryginalniejszej jedności kulturalnej. Za tym przyjdzie bez trudu scalenie narodowe.

Witold Sommer

# Udział samorządu w gospodarce Trzeciej Rzeszy

Nie sposób jest określić roli samorządu terytorialnego w systemie gospodarki Trzeciej Rzeszy bez przypomnienia, przynajmniej w najogólniejszych zarysach, jaki był rozwój tej gospodarki na przestrzeni ostatnich pięciu lat oraz jakim — w konsekwencji — przeobrażeniom ulega struktura gospodarcza Niemiec.

Dwa podstawowe zadania postawił sobie w dziedzinie gospodarczej narodowy socjalizm: likwidacja bezrobocia oraz wzmożenie siły zbrojnej państwa. Jakkolwiek każde z tych zadań dotyczyło odmiennej kategorii zagadnień, rozwiązanie ich na płaszczyźnie gospodarczej było właściwie jedno: maksymalne wzmożenie krajowej produkcji.

Oficjalne zlikwidowanie bezrobocia nasąpiło już w początkach trzeciego roku panowania narodowego socjalizmu, kiedy w pewnych gałęziach wytwórczości dał się zaobserwować brak wykwalifikowanych sił roboczych, Fakt, że usunięcie bezrobocia było naczelnym postulatem polityki wewnętrznej Trzeciej Rzeszy w dwóch pierwszych latach regime'u hitlerowskiego, nie można tłumaczyć nadrzędnością spraw socjalnych nad sprawą potęgi militarnej państwa. Po prostu — likwidacja bezrobocia była warunkiem sine qua non powodzenia ruchu narodowo - socjalistycznego oraz zwalczania jego najgroźniejszego przeciwnika — komunizmu. Wzmożenie produkcji pozwalało zaś wysunąć na plan pierwszy zbrojenia.

Z przeobrażeniem Rzeszy na potęgę militarną łączył się szereg różnych problemów, które w sumie miały dać Rzeszy podstawę dla gospodarki autarkicznej. Przemysł zorganizowano w przymusowe związki, nad którymi nadzór roztoczyło państwo. Ustalono poziom cen i płac oraz powołano specjalne organy tzw. *Preisaufsichtskominissar* dla czuwania nad ich stałością. Zreglamentowano handel zagraniczny, co w zakresie wywozu przejawiło się w premiowaniu eksportującego przemysłu drogą stworzenia specjalnych środków płatniczych, o niższym kursie zagranicą niż w kraju oraz przejęcia przez państwo prawa wyłącznego dysponowania zapasami dewiz. Równocześnie uzależniono przydział surowców zagranicznych od stopnia znaczenia danego przemysłu dla zbrojeń. Dążąc do możliwie pełnego uniezależnienia się od zagranicy, rozwinięto na szeroką skalę produkcję surowców zastępczych. W dziedzinie pieniężno-kredytowej przeprowadzono olbrzymią inflację kredytową, która nie wywołała dewaluacji jedynie dzięki bardzo ostrej kontroli cen.

Dzisiaj, po pięciu latach gospodarowania, może narodowy socjalizm poszczycić się szeregiem wyników w zakresie wzmożenia wytwórczości krajowej. Nie znaczy to jednak, aby znikły trudności, które stały się powodem ograniczeń w zakresie zaspakajania potrzeb ludności niemieckiej.

Dr. Schacht, przemawiając w początku bieżącego roku na zgromadzeniu Banku Rzeszy, stwierdził wprawdzie, że sytuacja gospodarcza kraju tak dalece się poprawiła, że rząd dla finansowania zamówień nie potrzebuje się uciekać do eksperymentów pośredniego finansowania przy pomocy t. zw. Sonderwechsel, ale może potrzebne środki „zdobywać bezpośrednio na rynku kredytowym poprzez emisję bonów skarbowych i pożyczek państwowych". Jednakowoż w konkluzji nie odbiegł zupełnie od tego, co obywatel niemiecki słyszy na każdym kroku. „Byłoby rzeczą niesłuszną z przedstawionych wywodów wyciągać wniosek, że w przyszłości zagadnienie finansowania będzie zasługiwać na mniejszą uwagę. Jak największa oszczędność i gospodarność w używaniu publicznych środków, jak i ich centralizacja, jest dzisiaj, podobnie jak dawniej, bezwzględnym nakazem".

Również i bezrobocie — jakkolwiek formalnie zlikwidowane — nie przestało trapić sfer rządzących. Wobec niemal zupełnego wstrzymania się prywatnej inicjatywy od udziału w rozwoju koniunktury państwowej, sprawa bezrobocia może się pojawić na porządku dziennym w każdej chwili, skoro tylko z tych czy innych względów nastąpiłoby osłabienie tempa zbrojeń.

W tym układzie stosunków nie mogło być rzeczą obojętną, jak się ustosunkuje do obecnej polityki gospodarczej samorząd terytorialny.

*Die Deutsche Gemaineleordyng*)*, wprowadzając w ramy nowoorganizowanego samorządu gminnego zasadę *„Führerprinzif"*, której przedstawicielem jest nominowany przez państwo przy współudziale partii burmistrz, ułatwiła w znacznym stopniu zadanie wciągnięcia gminy do całokształtu planowej gospodarki państwa oraz uczynienia z niej posłusznego wykonawcy zamierzeń rządu w granicach przynależnego gminie zakresu działania. Burmistrz łączy w sobie pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej; w jego rękach spoczywa też zarząd majątkiem gminy oraz kierownictwo jej sprawami gospodarczymi.

Jednakże takie rozwiązanie kryło w sobie pewne niebezpieczeństwa. Pozostawienie wyłącznej decyzji w sprawach gospodarczych jednostce mogło narazić gospodarkę gminną na niepożądane wstrząsy. W dawnej gminie decyzja należała do kolegium, co dawało pewną rękojmię jej umiaru. Podział zaś władz na ustawodawczą i wykonawczą oraz kontrola pierwszej nad drugą w zakresie wykonywania powziętych uchwał nie pozwalały na samowolne postępowanie czynnika wykonawczego. Niemiecka ustawa gminna musiała szukać innego wyjścia; znalazła je w ustanowieniu stosunkowo szczegółowych przepisów„ regulujących gospodarczą działalność gminy oraz w zwiększeniu kontroli władz nadzorczych.

Gospodarcza działalność opiera się na budżecie, którego rok obrachunkowy odpowiada rokowi obrachunkowemu państwa. Z uwagi na to, że burmistrz jednocześnie ustala budżet oraz jest jego wykonawcą, w braku specjalnych przepisów budżet odgrywałby rolę „zwykłego planu gospodarczego", którego wykonanie względnie zmiana zależałaby od swobodnej decyzji burmi-

strza. Aby temu przeszkodzić, ustawa nadaje aktowi ustanowienia budżetu ten sam charakter, jaki posiadało w dawnym samorządzie uchwalenie budżetu przez radę miejską czy też gminną. Ustanowienie budżetu, podobnie jak i jego zmiana, odbywa się w formalny, określony przez §§ 84, 86 i 88, sposób.

Obowiązkiem burmistrza jest opracować budżet w odpowiednim czasie, aby po przedyskutowaniu z radnymi móc go przynajmniej na miesiąc przed rozpoczęciem roku budżetowego przedstawić do zatwierdzenia władzom nadzorczym. Zatwierdzeniu podlega: 1) ustalenie wysokości stawek podatkowych dla tych danin gminnych, których wysokość określają gminy co roku, 2) górna granica kredytów obrotowych, jakie będą potrzebne w ciągu roku budżetowego, oraz 3) suma pożyczek, które gmina ma zamiar zaciągnąć na pokrycie wydatków budżetu nadzwyczajnego, a więc z reguły wydatków inwestycyjnych. Ustawa umyślnie ograniczyła kompetencje władz nadzorczych, nie poddając ich zatwierdzeniu całości budżetu, aby dać wyraz zasadzie nieskrępowania gospodarki gminnej, koniecznej tak dla wyrobienia u kierowników gminy możliwie najpełniejszego poczucia odpowiedzialności za wykonywane przez siebie funkcje, jak i dla uniknięcia zbiurokratyzowania tej, szczególnie wymagającej dużej swobody decyzji, dziedziny działalności gminy.

Po zatwierdzeniu budżetu przez władzę nadzorczą burmistrz obowiązany jest opublikować ustawę budżetową oraz dać możność wglądu obywatelom gminy w jej szczegóły. „Dopiero przez ogłoszenie staje się ustawa budżetowa normą prawną i powstaje możliwość jej wykonania". Jakkolwiek zasada publiczności budżetu nie daje ludności żadnych praw, które by ją upoważniały do wywierania takiego czy innego wpływu na kierunek gospodarki gminnej, niemniej w poważnym stopniu hamuje tendencje czynników decydujących, zmierzające do zwiększania obciążenia podatkowego.

Wszelkich wydatków może dokonywać burmistrz jedynie w ramach budżetu. Uzasadnienie urzędowe do ustawy podkreśla przytem, że „do czynienia wydatków na przewidziane w budżecie cele i w określonej w budżecie wysokości jest burmistrz tylko upoważniony, a nie jednocześnie obowiązany. Może on wykorzystać to upoważnienie jedynie wówczas, kiedy jest to zgodne z zasadami rozumnego i oszczędnego gospodarowania". Za nieprzestrzeganie tych zasad grozi mu osobista odpowiedzialność.

Jeżeli w ciągu roku budżetowego zachodzi potrzeba zdobycia nowych dochodów czy poczynienia nieprzewidzianych w budżecie wydatków, konieczne jest uchwalenie budżetu dodatkowego. Przepisy ustawy, mówiące o sposobie ustanowienia i zatwierdzenia budżetu zwykłego, znajdują tutaj odpowiednie zastosowanie.

Kontrola uprzednia, w formie zatwierdzenia decyzji przez władze nadzorcze przed ich wykonaniem, występuje szczególnie silnie w trzech dziedzinach: majątku gminnego, przedsiębiorstw gminnych oraz gospodarki kredytowej gminy.

Zatwierdzenia władzy nadzorczej wymaga: każdorazowe zbycie majątku gminnego w sposób nieodpłatny, sprzedaż lub zamiana gruntu oraz praw do własności gruntu podobnych, wreszcie — co jest charakterystyczne — sprzedaż lub istotne przeinaczenie rzeczy, które posiadają szczególną wartość naukową, historyczną lub artystyczną, przede wszystkim archiw i ich części. Nie trzeba zatwierdzenia władz nadzorczych dla nabycia majątku. Może ono jednakże tylko wówczas nastąpić, gdy wymagają tego dające się przewidzieć zadania gminy, przy czym zakup nowych przedmiotów majątkowych winien być dokonany z reguły z dochodów budżetu zwyczajnego lub funduszy, gromadzonych w tym celu. W intencji przepisu leży przeciwdziałanie niepotrzebnemu powiększaniu majątku gminnego, którego naturalną konsekwencją jest zmniejszenie zakresu posiadania i gospodarowania osób prywatnych.

Tą samą myśl przewodnią zawierają przepisy, dotyczące przedsiębiorstw gminnych. Jeżeli gmina zamierza założyć lub w znacznym stopniu powiększyć przedsiębiorstwo, obowiązana jest przynajmniej na sześć tygodni przed tym donieść o swym zamiarze władzom nadzorczym. Doniesienie winno być sformułowane w ten sposób, aby władze nadzorcze mogły się przekonać, czy pokrycie kosztów związanych z nowymi inwestycjami prawnie i rzeczowo jest zapewnione oraz czy zostały wypełnione warunki, od których ustawa uzależnia prawo gminy do założenia nowego przedsiębiorstwa.

Tych warunków jest trzy.

Po pierwsze — powstanie nowego przedsiębiorstwa gminnego musi być uzasadnione potrzebą spełnienia określonych zadań publicznych. Celem gminy jest dobro ogółu, w pierwszym rzędzie tej jego części, która mieści się w granicach terytorialnych gminy. Wypływające stąd zadania mają zatem charakter wyraźnie publiczny. Niezgodne z tym charakterem byłoby wkraczanie gminy w zakres działalności, normalnie przypadającej przedsiębiorczości prywatnej.

Po drugie — przedsiębiorstwo pod względem rodzaju i rozmiaru winno odpowiadać zdolnościom produkcyjnym *(Leistungsfähigkait)* gminy oraz dającemu się przewidzieć zapotrzebowaniu. Ustawodawca wypowiedział się tutaj przeciwko nadmiernemu rozbudowaniu działalności gminy, czego konsekwencją jest zwykle deficytowość przedsiębiorstwa, wzrost zadłużenia gminy oraz utrata równowagi finansowej. Takie postawienie sprawy odpowiada poglądowi, wyrażonemu przez naukę gospodarki komunalnej, że przedsiębiorstwo samorządowe winno być tak prowadzone, aby dochody przynajmniej pokrywały wydatki. W tym objawia się także najistotniejsza cecha, wyróżniająca przedsiębiorstwa komunalne z całości gospodarczej działalności gminy, dla której gmina posiada ustalone z góry zadania, na skutek czego rola gminy zostaje ograniczona, właściwie tylko do gromadzenia odpowiednich środków, potrzebnych do wykonania tych zadań.

Wreszcie — musi być rzeczą pewną, że cel, którego osiągnięciu ma służyć przedsiębiorstwo gminne, w żaden inny sposób lepiej i z większymi korzyściami gospodarczymi nie zostanie spełniony. Punkt ten specjalnie podkreśliło uzasadnienie urzędowe do ustawy, z uwagi na jego znaczenie w obecnym systemie gospodarczym Niemiec. „Przy dzisiejszym ogólnym położeniu Rzeszy jest rzeczą decydującą, aby gospodarstwo niemieckie w sposób jak najbardziej planowy i racjonalny zorganizować. Dlatego też przed podjęciem przez gminy nowej działalności w dziedzinie gospodarczej należy sprawdzić, czy biorąc pod uwagę ogólną strukturę gospodarczą, gmina jest najwłaściwszym czynnikiem dla wykonywania tej działalności. Jeżeli z analizy wynikałoby, że dane zadanie lepiej i z większymi korzyściami gospodarczymi jest lub może być wypełniane przez kogo innego, względnie ktoś inny jest gotów do jego wypełnienia, wówczas dla działalności gminy zasadniczo nie ma miejsca".

Ze zdwojoną bacznością winny władze nadzorcze kontrolować zaciąganie długów przez gminę. Pożyczkę może zaciągać gmina tylko na pokrycie nadzwyczajnego i nieodzownego wydatku, którego w żaden inny sposób nie można pokryć, oraz jedynie wówczas, kiedy istnieje pewność jej spłacenia. Spełnienie tych warunków nie wystarcza jeszcze dla zatwierdzenia decyzji gminy o zaciągnięciu pożyczki przez władzę ustawodawczą; pożyczka musi się ponadto znajdować w ramach budżetu nadzwyczajnego. Wynika to z założenia, że „pierwszym warunkiem zdrowej gospodarki kredytowej jest jej planowość i przejrzystość. Było bezwątpienia zasadniczym błędem dawnej polityki finansowej gmin, że pożyczki były zaciągane nie według z góry określonego dostosowanego do możliwości finansowych gminy, planu, ale na skutek każdorazowego pojawienia się potrzeby. Z tym wiązała się dalsza niekorzyść, że przy tak odosobnionej ocenie często nie sprawdzono, czy gmina w ogóle zdoła podołać obciążeniom, wynikającym z pożyczki. Z tych przyczyn pożyczki gminne wszelkiego rodzaju mogą być zaciągane jedynie w ramach budżetu nadzwyczajnego". (Amtliche Begründung).

Podobnie zatwierdzenia władz nadzorczych wymaga przyjęcie przez gminę takiej czy innej poręki.

Znaczenie omówionych wyżej przepisów jest tym większe, że sięga w dziedzinę prawa prywatnego. § 104 stwierdza, że wszelkie zobowiązania prywatno - prawne, wynikające z poczynań władz gminnych, dla których zgodnie z tym, cośmy powiedzieli poprzednio, konieczne jest zatwierdzenie władz nadzorczych, — są bezskuteczne. W dwóch wypadkach (dotyczących: tworzenia przedsiębiorstw o charakterze monopolistycznym i zakazu udzielania przez gminę specjalnych gwarancji przy zaciąganiu pożyczki, np. zastawu) powstałe stosunki prywatno-prawne uważa się nawet za nieistniejące, jako sprzeczne z wyraźnym zakazem ustawy.

Dla dokładniejszej kontroli gospodarki gminnej przewidziała ustawa utworzenie przy najwyższej władzy nadzorczej nad samorządem, Ministrze Spraw Wewnętrznych, ogólnopaństwowego Urzędu Kontroli. Nie stanowiło to szczególnego novum, gdyż w szeregu krajów tego rodzaju instytucje powstały jeszcze przed wejściem w życie ogólnoniemieckiej ustawy gminnej. Większe jednostki samorządowe — miasta wydzielone winny posiadać ponadto własne urzędy kontroli, stale kontrolujące działalność gospodarczą tych miast.

Dzisiaj, gdy ustawa gminna Rzeszy przeszła już w pewnej mierze próbę życiową, można ocenić rolę, jaką odgrywa w całości zagadnień gospodarczych Niemiec. Sądząc z prasy samorządowej niemieckiej, ustawa zdała dobrze egzamin życiowy: stworzyła silną gminę w silnym państwie *(im starken Staate eine starke Gemeinde)*. Podkreślił to również w swoim zeszłorocznym przemówieniu na kongresie gmin niemieckich Goering.

Omówił on przytem rolę, jaką winny gminy odegrać w całokształcie gospodarki niemieckiej, w szczególności w realizacji poszczególnych odcinków czteroletniego

planu. Na kilka ważniejszych zadań wskazał przykładowo: ograniczanie do minimum wydatków, zwłaszcza w zakresie wznoszenia kosztownych budowli, korzystanie wyłącznie z krajowych surowców, gromadzących się w śmietnikach miejskich, wreszcie niepodwyższanie podatków. „Próby nowych podwyżek podatkowych muszą być zaniechane, ponieważ siła finansowa całego narodu musi być przeznaczona dla wielkich narodowych zadań". Pod koniec zaś przemówienia zwrócił się do kierowników gmin z apelem: „Wy Panowie, jako urzędnicy, znacznie bliżej od innych organów aparatu państwowego związani z ludnością, macie za zadanie w ścisłej współpracy z partią pozyskać i przyciągnąć ludność dla realizacji wielkich celów, m. in. i czteroletniego planu. Kierownicy gmin, którzy potrzeby i pragnienia społeczeństwa wielokrotnie jako pierwsi odczuwają, przeżywają także jak najbezpośredniej skutki niektórych niepopularnych zarządzeń. Panów obowiązkiem jest szkody stąd powstałe wynagrodzić, jak dalece jest to w Waszej mocy, i w ten sposób przede wszystkim dawać wyraz Waszej współpracy nad realizacją celów, wyznaczonych przez kierownictwo państwa".

Dla zobrazowania wkładu, jaki gminy wnoszą do gospodarki ogólno-państwowej, niech wystarczą poniższe dane.

Zamówienia samorządu w roku 1936 wyniosły ogółem 3,080 miliardy marek, z czego prawie miliard przypadał na przedsiębiorstwa komunalne. Wpływy podatkowe gmin w roku 1934/5 osiągnęły sumę 3,4 miliardów marek, w roku następnym mniej więcej 4 miliardy, na obecny zaś rok budżetowy są przewidziane w sumie około 4,5 miliardów.

Na ostatnie zjawisko, wzrostu dochodów podatkowych gmin, złożyła się ewolucja lat ostatnich. Najważniejszym jej momentem była reforma podatkowa, dokonana w 1936 roku, na podstawie której przekazano gminom w zupełności podatki realne: gruntowy i przemysłowy. Z uwagi na wysokość wpływów, jakie z tytułu tych podatków przypadły bądź też w bieżącym roku przypadną gminom (na rok budżetowy 1938/9 przewiduje się wpływ z tytułu podatku gruntowego w sumie 1,5 miliarda marek, z tytułu podatku przemysłowego zaś 1 miliard), podatki te stały się podstawą systemu podatkowego gmin: podatek gruntowy dla wsi, przemysłowy dla miast.

Z tym wszystkim łączyło się stopniowe ograniczanie dochodów podatkowych krajów. W roku 1934 obniżono udziały krajów w podatkach państwowych o przeszło jedną czwartą. W latach 1935 i 1936 miała miejsce nowa obniżka udziałów krajów w trzech najważniejszych podatkach: dochodowym, obrotowym i od korporacyj. Wreszcie w ostatnim roku Rzesza przejęła od krajów zarząd policji, co — łącznie z dawniej już przejętym przez nią zarządem wymiaru sprawiedliwości — równało się zmniejszeniu dochodów podatkowych krajów o dalsze 600 milionów marek.

Jakkolwiek byłoby rzeczą trudną określić moment końcowy tej ewolucji, wiadomo jest już dzisiaj, jaki będzie jej rezultat. W dziedzinie gospodarczo - podatkowej przejawi się on w tym, że — jak stwierdził w swym przemówieniu, wygłoszonym z okazji wejścia w życie ustawy o podatkach realnych, sekretarz stanu Reinhardt— „w przyszłości jedynie Rzesza i gminy będą uprawnione do ściągania podatków". Eliminacja krajów w dziedzinie gospodarczo - podatkowej zejdzie się prawdopodobnie czasowo z likwidacją ich także na innych odcinkach życia wewnętrzno - państwowego Niemiec. Punkt ciężkości stosunków wewnętrzno - państwowych spocznie — po całkowitym zlikwidowaniu krajów, reprezentujących partykularyzm niemiecki — na gminie, symbolu siły i jedności narodu niemieckiego.

## ŻYCIE SPOŁECZNE

Stanisław Gierat

# Związek Młodej Wsi w akcji

*Przemówienie przez Radio w dniu Zjazdów Wojewódzkich C. Z. M. W. 19 czerwca 1938 r.*

Od chałup chłopskich płyną ożywcze prądy, rzeźbiąc w duszach ludzkich tęsknotę wielkich czynów i twórczego rozmachu. Z opłotków wiejskich wyłania się idea walki o nową treść życia Narodu i nowego w nim obywatela.

Niosą ją w sercach zwarte szeregi młodego pokolenia chłopskiego. Kierunek marszu tych szeregów wiedzie do tworzenia lepszego ładu w państwie na sprawiedliwości społecznej opartego, do chwały i potęgi Narodu.

Jest to marsz ruchu młodowiejskiego.

Korzystając z okazji 13 wojewódzkich zjazdów Zw. Młodej Wsi, odbywających się dzisiaj w całej Polsce w rocznicę wielkiego kongresu, pragniemy zorientować opinię publiczną o naszej postawie, a członkom organizacji przypomnieć najpilniejsze zadania.

Naczelną zasadą naszego ruchu jest hasło „Dobro państwa — prawem najwyższym". Przyświeca ono wszystkim naszym wysiłkom, wszystkim poczynaniom i zamierzeniom.

Chcemy i musimy Polskę odrodzić przez oparcie jej fundamentów na granitowych podstawach ruchu chłopskiego. Chcemy podnosić ją na wyższy poziom rozwoju, zapewniającego spokój obywatelom i przynoszącego chlubę cywilizacji polskiej.

Zadaniem i celem naszego ruchu jest podnieść chłopa do tej pozycji, aby stał się pełnoprawnym obywatelem i trzonem siły, na której oprze się państwo. Twórcze działanie chłopa utrwala wielką prawdę, że gwarancja obronności państwa pokrywa się w zupełności z granicą udziału chłopa w rządzeniu państwem.

Posiadamy głęboką świadomość, że bez należytego zorganizowania i podniesienia na wyższy poziom życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego, życie polityczne wsi pozostanie zawsze płytkie i nie utrwali pozycji chłopa w życiu publicznym.

W tym leży różnica naszego działania od innych.

My wartość chłopa dla państwa chcemy wzmóc przez podniesienie jego kultury, przygotowanie i wyrobienie obywatelskie, wzmocnienie jego siły gospodarczej.

Prowadzimy walkę o postęp bytu chłopskiego, o postęp oświaty ogólnej, o postęp reform gospodarczych. Organizacje wychowawcze, zawodowe i gospodarcze chcemy uczynić ośrodkiem odrodzeńczego ruchu młodowiejskiego.

Młode pokolenie chłopskie zrozumiało swą rolę w życiu państwa, zrozumiało tę wielką prawdę, że odrodzenie można przeprowadzić tylko własnymi rękoma, i bez patronów i bez opiekunów.

Zrozumiało również, że w swym działaniu musi wyprzedzić innych. Odrodzenie wsi przyjść może tylko przez obudzenie człowieka do samodzielnej roli. Dlatego pracę opieramy na szeroko pomyślanej i planowo zakrojonej robocie samowychowawczej. Stanowimy ruch masowy, społeczno - wychowawczy, nie wiążący się z żadną partią polityczną.

Zakładamy coraz gęstszą sieć uniwersytetów chłopskich, pomnażamy liczbę kursów oświatowych i konferencyj ogólno - kształcących.

Zakładamy na szeroką skalę biblioteki gminne i czytelnie kołowe, przygotowując młodzież do umiejętnego korzystania z książki.

Rozbudzamy na wsi zamiłowanie do przemysłu artystycznego, sztuki ludowej i tych wszystkich dziedzin, które razem tworzą wielką samorodną kulturę chłopską.

Organizujemy bursy i ośrodki akademickie, ułatwiające synom chłopskim studia na uczelniach, czy też w szkołach zawodowych.

Dążymy do stworzenia akademii chłopskiej, specjalnego ośrodka, poświęconego kulturze chłopskiej i kierunkom wychowawczym, na idei narodowo - chłopskiej opartym.

W kołach i związkach gminnych wre samorodna praca kulturalna. W pieśni, muzyce czy inscenizacji młodzież chłopska wyżywa się w całej pełni, niosąc nową treść życiu zespołowemu. W naszych szeregach powstają chóry, kapele wiejskie, tworzy się wielkie misteria obrzędowe, obrazujące pracę rolnika. Ambicją każdego koła jest doprowadzić swoją okolicę do takiego wyglądu, by mogła przyciągnąć innych oryginalnością i pięknem artyzmu.

Młodzież własnym pomysłem przezwycięża wiele przeszkód i niezmordowanie wciąż idzie naprzód. W tej pracy hartuje się jej wola, rozwija się inicjatywa i zrozumienie dla ponoszenia ofiar na rzecz dobra ogólnego. Składka członkowska daje młodzieży możność korzystania z biblioteki i gazety, ułatwia korzystanie ze świetlicy, albo stwarza warunki przeszkolenia w uniwersytecie chłopskim.

Ruch młodowiejski budzi wieś z wiekowego letargu umysłowego, rozbudzając potrzebę wiedzy

u chłopa i krzewiąc u niego zamiłowanie do nauki.

Z organizacyj naszych już dzisiaj pochodzi spory odsetek chłopów - akademików, których troską jest wiązanie się trwałymi więzami ze wsią, kierowanie się do pracy nad rozwojem spraw wiejskich.

Podejmując własnymi siłami budowę Domu Chłopskiego w stolicy, chcemy nie tylko stworzyć ośrodek chłopskiej myśli społeczno - gospodarczej dla wsi, ale również dobre warunki do rozwoju nauki o wsi.

Wprowadzenie do życia wiejskiego zasady zespołowej otworzyło przed nami szerokie horyzonty. Stare instytucje ulegają odrodzeniu pod wpływem postawy młodych. Na miejsce dorywczości, anarchii lub ślepego poddania się losowi przychodzi świadoma karność i dyscyplina ludzi wyzwolonych od starych przesądów.

Podniesienie życia gospodarczego przez zorganizowaną spółdzielczość traktujemy jako zadanie najważniejsze. Poza rozwijaniem spółdzielni spożywczych i rolniczo - handlowych tworzymy własnym wysiłkiem spółdzielnie wytwórcze, techniczne, kinowe, spółdzielnie pracy.

Bierzemy odpowiedzialność za moralną i społeczną wartość młodego pokolenia, które w bliskiej bardzo przyszłości stanie w szeregach pokolenia, decydującego o losach Polski. Bronimy się przed niebezpieczeństwem wciągania młodzieży do walk i rozgrywek bieżącej polityki.

Ideałem naszym jest swobodny rozwój myśli chłopskiej, bez podlegania patronatowi grup czy partii politycznych.

Myśl o przyszłości nakazuje nam uczyć się gromadzkiego życia społecznego, a w zespołach naszych rówieśników na terenie wsi i miast, wytwarzać ośrodki zorganizowanej pracy, oparte na założeniach ideowych, pokrewnych naszym. Mamy głębokie przekonanie, że samorodne scalenie psychiki młodzieży oraz dobrowolne porozumienie się jej zrzeszeń, stworzy jednolitą postawę młodzieży.

Na ziemiach kresowych prowadzimy współpracę w naszej organizacji ze wszystkimi, którzy się do niej garną bez względu na to, jakim mówią językiem i według jakiego obrządku Bogu ofiary składają. Tą drogą pragniemy wzbogacić kulturę narodową, wprowadzając do niej pierwiastki kultury chłopskiej, całej wspólnoty plemiennej, ziemie wschodnie zamieszkującej.

W organizacji wszyscy korzystają z równych praw i tych samych przywilejów, ale również wszystkich obowiązuje uznawanie nadrzędności interesu państwowego nad plemiennym, czy narodowym.

Młode pokolenie nie jest należycie wykorzystane dla pracy społecznej i państwowej. Młodzi mogliby zrobić więcej, gdyby ich dopuszczono do udziału w pracach samorządu gospodarczego i terytorialnego. Nie mogą bowiem przed ukończeniem 30 lat brać czynnego udziału ani w organach samorządu gminnego, ani gospodarczego. Nie można być sołtysem, wójtem, członkiem rady gminnej lub wydziału powiatowego, ani oczywiście zostać posłem do lat 30. W najbardziej prężnym okresie życia młode pokolenie nie jest dobrze wykorzystane dla państwa i społeczeństwa.

W interesie państwa leży zatem szybkie rozwiązanie tego problematu, zwłaszcza na wsi, bowiem młode pokolenie chłopskie, wychowane w szkołach polskich, w pracy samokształceniowej, kulturalno - oświatowej i zawodowo - rolniczej, może dźwignąć szybko wieś na wyższy poziom rozwoju.

Odmłodzenie życia społecznego w Polsce jest sprawą palącą, zapobiegnie to bowiem marnowaniu energii młodych i pozwoli ich wielki dynamizm twórczo wykorzystać.

Ruch Młodowiejski, walcząc o prawa dla młodego pokolenia chłopskiego, wierzy głęboko, że przy zbiorowej twórczości i pracy dla państwa potrafi dobrze zużytkować budzącą się energię na wsi.

Ochoczo i ofiarnie ponosimy wszyscy ciężary, zniesiemy również i niesłuszne zarzuty niejednokrotnie i z różnych stron przeciw nam podnoszone, bo wierzymy, że dobrą obraliśmy drogę, która nas doprowadzi do Polski, w której chłop będzie miał miejsce, należne mu z siły liczebnej i wartości twórczych.

Wiara w posłannictwo chłopskie daje nam zapał do pracy i stwarza przekonanie, że żadne przeciwności nie zdołają zmienić kierunku naszego pochodu.

Ku zwycięstwu wiedzie nas wszystkich hasło: „Dobro państwa — prawem najwyższym".

**Z. Grodziecki**

# Usługi nieodwzajemnione

**Na marginesie polsko-niemieckiej wymiany teatralnej na Śląsku**

Od chwili ogłoszenia deklaracyj rządów polskiego i niemieckiego w sprawie mniejszości upłynęło już przeszło pół roku. Z ogłoszeniem deklaracyj wiązano pewne nadzieje na poprawę losu Polaków w Niemczech. Z pewnością — nie miano u nas wielkich złudzeń co do zmiany ogólnego kierunku niemieckiej polityki narodowościowej wobec ludności polskiej, zwłaszcza na bezpośrednim pograniczu. Niewątpliwie jednak zarówno w kraju, jak też w szczególności wśród Polaków w Niemczech, liczono się z możliwością uzyskania pewnej ulgi, wyrażającej się przynajmniej w usunięciu tych zasadniczych hamulców dla życia i rozwoju polskiej grupy narodowościowej na terenie Rzeszy, które mieści w sobie poddanie ludności polskiej bez zastrzeżeń germanizacyjnemu oddziaływaniu niektórych członów ustawodawstwa totalnego (ustawa o zagrodzie dziedzicznej, ustawa o przymusowej służbie pracy, ustawa o zawodzie dziennikarskim i t. d.). Żywiono jednocześnie nadzieję, że potęgujące się stale wrogie nastawienie społeczeństwa niemieckiego, powodowanego przez Bund Deutscher Osten, do wszystkiego co w granicach dzisiejszej Rzeszy utrzymało polski charakter, zostanie przełamane lub co najmniej złagodzone. Sądzono słusznie, że taka pacyfikacja umysłów stanowiłaby nieodzowny warunek dla rozprzestrzenienia w praktyce stosunków narodowościowych ducha deklaracyj. Już pierwsze miesiące po deklaracjach przekonały jednak o całkowitej złudności tych niewielkich stosunkowo, nieśmiałych nawet rachub. W położeniu ludności polskiej w Niemczech nie nastąpiła oczekiwana poprawa, przeciwnie dało się zauważyć wyraźne pogorszenie. Opublikowany ostatnio memoriał Związku Polaków w Niemczech, który przerwał pewnego rodzaju „wstydliwe" milczenie w tej materii, zawiera wiele interesujących informacyj dla każdego, kto nie śledził, lub nie miał warunków stałego śledzenia rozwoju sytuacji po deklaracjach.

Terenem bardzo ciekawych obserwacyj pod kątem widzenia woli zbliżenia praktyki narodowościowej do ducha deklaracyji listopadowych i natężenia tej woli u czynników niemieckich oraz polskich, jest polsko - niemiecka wymiana teatralna na terenie Śląska.

Instytucja polsko - niemieckiej wymiany teatralnej na Śląsku zachowała się z czasów obowiązywania Konwencji Genewskiej. Konwencja zagwarantowała obu stronom: polskiej i niemieckiej swobodę wymiany świadczeń kulturalnych na okres lat 15-tu. Wymiana teatralna oparta na tej zasadzie, posiada już bogatą tradycję, swoje blaski i cienie. Wśród tych ostatnich zaznacza się czarną plamą szczególnie fakt bezprzykładnego w dziejach pobicia artystów polskich po przedstawieniu teatralnym „Halki" w Opolu w dniu 28 kwietnia 1929 r., który w swoim czasie poruszył do głębi nie tylko opinię publiczną polską, ale również zagraniczne koła kulturalne. Treść wymiany teatralnej wyraża się w tym, że „Oberschlesische Landestheater" z Bytomia otrzymał upoważnienie odbywania przedstawień objazdowych na terenie Województwa Śląskiego, a teatr Polski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach odbywa w drodze wzajemności część swoich przedstawień na Śląsku Opolskim: w Raciborzu, Opolu, Wielkich Strzelcach, Bytomiu i t. d. Założeniem tej akcji nie była i nie jest współpraca kulturalna w sensie międzynarodowym, lecz *wzajemne świadczenie usług kulturalnych dla grup narodowościowych na obcym terenie państwowym: Polaków na Śląsku Opolskim i Niemców na terenie Województwa Śląskiego.*

Początkowo praktyka wymiany teatralnej ułożyła się, jak w ogóle praktyka we wszystkich prawie działach Konwencji Genewskiej, z wybitnym uprzywilejowaniem strony niemieckiej. W sezonach teatralnych 1922/23 i 1923/24 dysponowali Niemcy połową przedstawień w teatrze miejskim w Katowicach, działając przez specjalne stowarzyszenie p. n. „Deutsche Theater - Gemeinde für Polnisch-Oberschlesien". Anormalny ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero w sezonie teatralnym 1924/25 po konflikcie, w który wkroczyła Komisja Mieszana, ustalając liczbę przedstawień wymiennych na 9 w każdym miesiącu. W księdze pamiątkowej p. t. „Teatr Polski na Śląsku 1922 — 1937" *) powiedziano o tym słusznie:

> *„Rozstrzygnięcie Komisji Mieszanej miało dla strony polskiej jedynie czysto formalne znaczenie, natomiast stronie niemieckiej ułatwiło ono pełną eksploatację nie tylko Katowic, ale również Chorzowa, Pszczyny, Lublińca, Tarnowskich Gór i t. d. Trzeba tu wyjaśnić, że teatr niemiecki cieszył się niezaprzeczenie dużą frekwencją, opierał ją bowiem głównie na silnie grupowanym po miastach Województwa Śląskiego inteligenckim żywiole niemieckich sfer przemysłowych, oraz na licznej publiczności żydowsko - niemieckiej. Strona polska nato-*

*) Marian Sobański — „Teatr Polski na Śląsku 1922 — 1937" — Katowice 1937. Nakł. Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach.

*miast, której głównym zadaniem było urządzanie przedstawień naszego teatru wyłącznie tylko dla niezamożnej polskiej ludności chłopskiej i robotniczej na Śląsku Opolskim, — nie mogła oczywiście już choćby ze względów materialnych wyzyskać w pełni owych, przysługujących jej 9 dni w miesiącu".*

Z dniem 15 lipca 1937 r. wygasła — jak wiadomo — Konwencja Genewska. Z dniem tym ustały też wszelkie instytucje konwencyjne. *Szczytne jednak założenie polsko - niemieckiej wymiany teatralnej na Śląsku — niesienia rozrywki kulturalnej mniejszościom narodowym, zadecydowało o jej utrzymaniu mimo wygaśnięcia Konwencji Genewskiej.* Ustalono jedynie na przyszłość zasadę względnej równości świadczeń. Dotychczas bowiem strona niemiecka wychodziła z akcji z wielkim uprzywilejowaniem, wyrażającym się w cyfrze około 150 przedstawień w sezonie, wobec dwudziestu kilku przedstawień polskich na Śląsku Opolskim. Uprzywilejowanie to nie znajdowało najmniejszego usprawiedliwienia, jeżeli się zważy, że liczba Polaków na Śląsku Opolskim przewyższa dziesięciokrotnie liczbę Niemców, zamieszkałych w Górnośląskiej części Województwa Śląskiego.

Dla opinii polskiej na Górnym Śląsku były przedstawienia „Oberschlesische Landestheater", odbywające się w ośrodkach Województwa Śląskiego a przeznaczone dla mniejszości niemieckiej, rzeczą zrozumiałą i nie budzącą żadnych zastrzeżeń. *Nie znamy żadnego wypadku uniemożliwienia, lub chociażby zakłócenia spokoju jakiegokolwiek przedstawienia niemieckiego. Tego samego nie da się niestety powiedzieć o stosunku społeczeństwa niemieckiego do przedstawień polskich na Śląsku Opolskim.* Niepotrzeba tu sięgać do historii lat ubiegłych i faktów tak drastycznych, jak pobicie artystów polskich w Opolu w roku 1928. Ostatni sezon teatralny obfity był w szykany i utrudnienia. Warto się im przyjrzeć bliżej.

Stałą praktyką wrogą wobec polskich przedstawień teatralnych na Śląsku Opolskim była w ubiegłym sezonie szeroka agitacja społeczeństwa niemieckiego, inspirowanego przez Bund Deutscher Osten a nierzadko przez organa partyjne (S. A.), przeciwko udziałowi ludności polskiej w przedstawieniach Teatru Polskiego z Katowic. Nie była to tylko agitacja. Operowano w niej bowiem nietylko argumentami, ale również środkami nacisku. Tych zaś, którzy mimo wrogiej propagandy uczęszczali na przedstawienia polskie, obserwowano dokładnie, wynotowując nazwiska, i pouczano o „obowiązkach". Równocześnie starano się wszelkimi innymi sposobami przeszkodzić sukcesom teatru katowickiego na terenie Śląska Opolskiego. I tak afisze ogłaszające przedstawienia w Opolu zamalowano i zaopatrzono napisami „In Deutschland wird deutsch gesprochen!" Ustalonym zwyczajem robiono również trudności w uzyskaniu sal na przedstawienia. Szczególnego podkreślenia wymaga tu niezmiernie charakterystyczna sprawa występu Teatru Polskiego z Katowic w Mikulczycach.

Przypomnieć trzeba, że Mikulczyce posiadają już pod tym względem swoją smutną tradycję. Rok temu jedno z przedstawień Teatru Polskiego zostało przerwane z powodu przecięcia przewodów elektrycznych i musiało być dokończone przy świetle świec. Nic więc dziwnego, że opinia polska oczekiwała tegorocznego przedstawienia, naznaczonego na 4 kwietnia b. r. z prawdziwym napięciem. Przedstawienie przygotowano z wielką starannością, zasięgając u wszystkich kompetentnych czynników zezwoleń. Bezpośrednio przed przedstawieniem, które nota bene odbywało się w sali wynajętej przez Związek Polaków na dłuższy okres czasu, ściągnęły przed budynek niemieckie szturmówki z Mikulczyc i pobliskiego Zabrza. Dla zachowania pozorów wyzyskano dla manifestacji temat plebiscytu austriackiego. Manifestacja odnośna była jednak zapowiedziana pierwotnie na dzień późniejszy, później została natomiast celowo przyspieszona. Oddziały S. A. urządziły przed budynkiem ostentacyjny postój, ustawiając szereg aut propagandowych z członkami S. A. w mundurach na chodnikach, przy wejściu i na wprost bramy. Bramę oświetlono światłem pełnych reflektorów. Każdy, kto ośmielił się pójść na polskie przedstawienie, musiał być rozpoznany w świetle reflektorów. Jednocześnie, przed rozpoczęciem przedstawienia, uwijały się w przedsionkach i na sali kobiety z N. S. Frauenbund, próbując wszelkimi sposobami odstręczyć od udziału w przedstawieniu. Niektóre z tych osób notowały skrzętnie nazwiska obecnych na przedstawieniu. Nadchodzących na przedstawienie zaczepiali członkowie partii w mundurach. Trzeba zaś zaznaczyć, że wszystko to działo się w obecności kilkudziesięciu tajnych i umundurowanych policjantów, którzy jakoś nie mogli (!) zrobić porządku. W warunkach takiego niesłychanego teroru przedstawienie mikulczyckie nie skupiło oczywiście normalnej liczby kilkuset widzów. Zebrało się zaledwie 200 odważniejszych osób. Nie koniec na tym. W czasie przedstawienia zabawiano się sygnałami aut, zapuszczaniem motorów i t. d. Opinia polska, poruszona do głębi tym wypadkiem, domagała się odbycia w Mikulczycach nowego przedstawienia polskiego w warunkach zupełnego spokoju i bezpieczeństwa, który zapewnić miały władze niemieckie. Do zadośćuczynienia tego nie doszło jednakże, gdyż władze niemieckie odmówiły zezwolenia na odbycie przedstawienia z tym uzasadnieniem, że wynajęta sala grozi zawaleniem (jest „baufällig").

Aby chociaż z grubsza wyczerpać rejestr szykan z ubiegłego sezonu teatralnego trzeba wspomnieć, że również przedstawienie polskie w Zabrzu zostało przez władze niemieckie zakazane.

Uwagi powyższe uwypuklają ostro rażące dysproporcje w woli zbliżenia praktyki narodowościowej do ducha deklaracyj listopadowych między czynnikami polskimi i niemieckimi. Nie można się oprzeć wrażeniu, *że taki rozwój wypadków, zarysowany tutaj tylko w jednej dziedzinie stosunków, wynika z zasadniczo mylnych rachub strony niemieckiej, która łudziła się, że za pozory tolerancji zdoła uzyskać istotne ustępstwa strony polskiej wobec mniejszości niemieckiej w Polsce.* Takim pozorem tolerancyjności, danym przez stronę niemiecką bezpośrednio po ogłoszeniu deklaracyj, jest zwolnienie około trzydziestu aresztowanych Polaków z terenu Śląska Opolskiego. Zarówno jednak opinia polska na Śląsku Opolskim, jako też opinia w kraju, była jak najmocniej przekonaną że aresztowanym władze niemieckie nie mogły dowieść żadnej winy.

Rozwój polsko - niemieckiej wymiany teatralnej na Śląsku w ostatnim sezonie teatralnym sprowadził się do jednostronnych korzyści zainteresowanego czynnika niemieckiego. Usługi nasze nie zostały odwzajemnione. Fakt ten stawia pod znakiem zapytania celowść podtrzymywania instytucji, która sama w sobie była zdrowa i słuszna.

# Na marginesie

## HOŁD PAMIĘCI

*Pogrzeb Marszałka Sejmu Stanisława Cara był powszechnym hołdem oddanym pamięci i zasługom Zmarłego. Odeszły w cień różnice zdań z takich czy innych okresów działalności, pozostało poczucie wielkiej, uczciwej i z głębi przekonania podejmowanej i wykonywanej pracy dla Polski.*

*Ś. p. Stanisław Car był jednym z tych, którzy umieli wyzyskać w pełni wielką naukę życia, płynącą z bezpośredniego zetknięcia z postacią Józefa Piłsudskiego. Uczciwy, ideowy Człowiek, wybitnie zdolny prawnik, w szkole Józefa Piłsudskiego, pod bezpośrednim urokiem i kierownictwem Wielkiego Budowniczego, stał się mężem stanu, współtwórcą dzisiejszej Ustawy Konstytucyjnej, Marszałkiem pierwszego na podstawie nowej Konstytucji działającego Sejmu.*

*Na drodze ku coraz rosnącej odpowiedzialności jednostkowej za sprawę publiczną nie zbrakło ś. p. Marszałkowi Stanisławowi Carowi poważnych trosk i goryczy. W jednym ze swych odczytów wileńskich mówił Józef Piłsudski o ciężkich przeżyciach w roku 1920 ówczesnego Szefa Kancelarii Cywilnej, bliskiego samobójstwa, uginającego się pod brzemieniem złośliwej plotki, stawiającej sobie za zadanie zakłócenie spokoju, odebranie siły duchowej tym, którzy stali w ognisku historycznych decyzji, mających rozstrzygnąć o wolnej i mocarstwowej, lub podległej wrogowi przyszłości Polski. Dzisiaj jest to już przeszłość zamknięta bezpowrotnie. Nie mniej — w dobie oddania hołdu powszechnego pamięci wysoce ofiarnego syna i równocześnie męża stanu Polski — dobrze jest przypomnieć tę dysproporcję tragiczną, jaka tak często zachodzi pomiędzy formą walki z żywymi i następną pośmiertną oceną.*

*Nad trumną ś. p. Marszałka Cara wygłoszono szereg przemówień, w których podnoszono najistotniejsze cechy działalności i charakteru Zmarłego. Przemówieniami tymi żegnano wielkiego prawnika, zasłużonego męża stanu, dzielnego żołnierza, przede wszystkim zaś wysoce ideowego i oddanego sprawie publicznej Człowieka.*

## WYBÓR MARSZAŁKA SEJMU

*Walery Sławek był niejako ojcem dzisiejszego Sejmu. Stąd, jak również z faktu długoletniej i wiernej współpracy z Marszałkiem Piłsudskim, jak wreszcie z wysokiego osobistego autorytetu moralnego, płynęła wyjątkowość tej kandydatury z chwilą jej zgłoszenia.*

*Jednakże w życiu politycznym, ani tytuły przeszłości, ani najpiękniejsza tradycja, ani nawet wysoki autorytet moralny nie jest wszystkim. Decyzja polityczna nie może lekceważyć względów moralnych, równocześnie jednak nie może być sprowadzana wyłącznie do roli wykładnika takiej czy innej tradycji, takich czy innych momentów przeszłości. Decyzja polityczna musi mieć zawsze przed oczami nie przeszłość, lecz przyszłość, musi wypływać z oceny zgodności dążeń nie minionego, lecz przychodzącego okresu.*

*W dobie tworzenia sejmowego Klubu Obozu Zjednoczenia Narodowego było powszechną tajemnicą, że stosunek Walere-*

*go Sławka do tworzonego Klubu układał się pod kątem daleko idących zastrzeżeń. Z punktu widzenia politycznej celowości mogło to być wystarczającym momentem dla uzasadnienia negatywnego stosunku Klubu do przedstawionej kandydatury. Nie byłoby w tym nic dziwnego, jak również w najmniejszej mierze nie musiałoby to być tłumaczone jako wyraz negatywnego stosunku do wartości minionej pracy, lub też osobistych kwalifikacji kandydata. Jest dziwnym i niezrozumiałym zaślepieniem powtarzanie pewnego politycznego nonsensu, że każda różnica zdań w sprawach publicznych musi być niejako ujmowana pod kątem równoczesnej swoistej dyskwalifikacji moralnej. Wysoka naprawdę atmosfera życia politycznego jest możliwa tylko tam, gdzie panuje pogląd wręcz przeciwny, to jest rozróżniający pomiędzy zgodnością politycznego działania i szacunkiem dla jednostki, pozostawiający możność szanowania nie tylko sprzymierzeńców, lecz nawet przeciwników.*

*W warunkach istniejących w dzisiejszym Sejmie byłoby rzeczą naturalną, gdyby Klub Obozu Zjednoczenia Narodowego, doceniając w pełni wysokie osobiste kwalifikacje Walerego Sławka, równocześnie wyznaczył własnego kontrkandydata. Tak się nie stało. W kołach kierowniczych Klubu zwyciężył pogląd, że w danym wypadku kwestia stosunku politycznego schodzi niejako na plan dalszy, na planie pierwszym pozostaje niechęć do przeprowadzenia w tym punkcie drażliwej rozgrywki osobistej. W rezultacie pozostawiono swobodę głosowania. Sądzić należy, że w wyniku tej swobody głosy Klubu poszły po linii wszystkich trzech możliwych decyzji: padły na pułkownika Sławka, zamanifestowały swe zastrzeżenia przez oddanie kart białych, wreszcie padły na kontrkandydata, dr. Ignacego Nowaka ze Śląska.*

*Z punktu widzenia politycznego, z punktu widzenia przyszłej zdolności Klubu do zdecydowanych i odważnych posunięć na terenie Parlamentu, tego rodzaju decyzja musi, oczywiście, budzić poważne wątpliwości. Niemniej przy jej ocenie trzeba wziąć pod uwagę, że splot warunków w danym wypadku był dość wyjątkowy. Przejawiona ze strony Klubu chęć uniknięcia manifestacji, że pierwsza ostra kampania Obozu Zjednoczenia Narodowego na terenie Parlamentu ma charakter rozgrywki osobistej z Walerym Sławkiem, jest zupełnie zrozumiała. Niezrozumiałe natomiast są głosy pewnej części prasy, która w tej sprawie stara się wytworzyć atmosferę jakiegoś nienaturalnego i z politycznego punktu widzenia niczym nieuzasadnionego moralnego obowiązku Sejmu do jednomyślności przy wyborze nowego Marszałka. Stanowisko Marszałka Sejmu jest stanowiskiem politycznym, nie honorową godnością. O tym zapominać doprawdy nie należy.*

*Jaki będzie układ stosunków przyszłych? Trudno przewidywać. W dniu 22 czerwca r. b. decyzja co do ewentualnego uzewnętrznienia się politycznej różnicy zdań i stanowisk wewnątrz Sejmu należała w pierwszym rzędzie do Klubu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Dzisiaj ta sama decyzja zdaje się w dużej mierze należeć do nowowybranego Marszałka. Czy wypadki pójdą po linii potęgowania i manifestowania istniejących różnic, z jakimi ewentualnymi następstwami dla naszego życia politycznego, czy też stosunków parlamentarnych? — są to pytania, które — na razie przynajmniej — muszą zostać bez odpowiedzi.*

## PRAWA POSŁA

*Duża część prasy polskiej — najbardziej biegunowych obozów i stanowisk — entuzjazmuje się ciekawą niewątpliwie sprawą zatargu parlamentarno-obyczajowego w Anglii o prawo posła do posiadania i czynienia wewnętrznego użytku z wojskowych tajemnic państwa.*

*Sprawa niewątpliwie ciekawa. Jak w wielu wypadkach możemy przysłuchiwać się jej odgłosom nie tylko z zainteresowaniem, lecz nawet z zazdrością. Możemy myśleć o tym, jak dobrze byłoby, aby w pewnym okresie przyszłości Polska mogła sobie pozwalać na tego rodzaju sytuację i tego rodzaju spory zasadnicze bez obawy szkód dla swego interesu państwowego.*

*Lecz zazdrościć obyczajów Anglii — to niekoniecznie chcieć je przenosić na grunt Polski. Sprawa posła Sandysa na gruncie angielskim — to ciekawe zagadnienie z punktu widzenia praw parlamentu, obyczajów, sięgających czasów historycznych i przedhistorycznych, to sprawa przede wszystkim wzajemnego zakresu praw.*

*Na gruncie Polski refleks tego zagadnienia musiałby być inny. Tutaj bezsprzecznie na pierwszy plan wysuwałaby się nieostrożność w obchodzeniu się z tajemnicami państwowymi, nieostrożność, która nie może być usprawiedliwiana tym, że w danym wypadku nie przyniosła szkody. To, co Anglię może obchodzić przede wszystkim z punktu widzenia praw i obyczajów — nas musiałoby obchodzić przede wszystkim z punktu widzenia bezpieczeństwa.*

*Stąd wniosek ten sam, co zaznaczony na wstępie. Możemy z zazdrością myśleć o układzie stosunków i obyczajów w Anglii. Nie znaczy to jednak, byśmy mogli łudzić się, że sprawa niedyskrecji w rzeczach wojskowych może mieć w Polsce ten sam łagodny charakter teoretycznego zagadnienia, jaki jej poniekąd nadano w Parlamencie i w społeczeństwie angielskim. Zagadnienie praw posła Duncana Sandysa do posiadania tajemnic wojskowych musi być dla nas, niestety, na czas jeszcze zapewne dość długi zagadnieniem raczej teoretycznym, niżeli sporem praktycznym.*

## PACYFIKACJA PODRĘCZNIKÓW

*(z.d.) Przed rokiem mniej więcej pisaliśmy na łamach „Narodu i Państwa" o osiągnięciu w pewnych granicach porozumienia między Niemcami i Francuzami w sprawie usunięcia ze szkolnych podręczników historii ustępów, które przez swe naświetlenie czy treść, szkodzą idei pokojowego współżycia obu narodów.*

*Z zadowoleniem dowiadujemy się obecnie, że w końcu ubiegłego miesiąca wyjechała do Niemiec komisja polska, która ma rozpocząć rozmowy nad ewentualną pacyfikacją podręczników w zakresie spraw, związanych ze stosunkami narodów polskiego i niemieckiego. Nie łatwe zadanie będzie miała nasza komisja. Z punktu widzenia nauczania o zagadnieniach wschodnich Niemiec, podręczniki niemieckie są istną dżunglą, gdzie panują najbardziej pierwotne instynkty drapieżności i przemocy. Być karczownikiem takiego lasu dziewiczego — zaiste ciężka sprawa.*

*Nie traćmy jednak nadziei, że członkowie komisji okażą się istnymi Waligórami i Wyrwidębami. W dyskusjach swych będą mogli szermować przecież i dorobkiem poważnych uczonych niemieckich; sprawa jest tu nie tyle nawet naukowa, ile polityczna. Nie tracąc nadziei na pozytywny rezultat akcji pacyfikacyjnej w sferze podręczników szkolnych, zdajemy sobie sprawę z tego, że wszelka dyskusja na ten temat powinna zacząć się od kwestii m a p, zarówno historycznych, jak i współczesnych, politycznych oraz etnograficznych. Mapy posiadają bezsprzecznie działanie dłuższe i bardziej bezpośrednie niż słowo drukowane, czego dowodem jest stały wzrost czynnika graficznego w nauczaniu współczesnym.*

*Otóż problem map prowadzi nas do spawy, wybiegającej poza wydawnictwa szkolne, mianowicie do znanej uchwały nakładców niemieckich, umieszczania na mapach Rzeszy i krajów ościennych granic niemieckich z przed wielkiej wojny. Pomijamy tu stronę merytoryczną tej sprawy. Należy raczej zwrócić uwagę na to, że jeśli nakładcy niemieccy nie zgodzą się zmienić swej uchwały, to nakładcom polskim nie pozostanie nic innego, jak np. zaznaczać na mapie Niemiec granicę między Rzeszą i Austrią z przed marca r. b. Manifestacja taka mogłaby nie być dla Niemiec bez znaczenia, jeśli zważyć, że mapy i atlasy polskie zyskują sobie coraz większy zbyt w państwach Europy Południowo-Wschodniej, gdzie wszelkie podważanie przekonania o nieodwołalności Anschlussu byłoby dla Rzeszy szczególnie nieprzyjemne.*

*Oczywiście wytworzenie takiego stanu wojny kartograficznej przeczyłoby najbardziej elementarnym zasadom nauki i rozsądku życiowego w ogóle. Należałoby więc tę sprawę postawić odpowiednio stanowczo i żądać kategorycznie zmiany istniejącego dziś w kartografii niemieckiej stanu rzeczy.*

# NOTATNIK ZAGRANICZNY

## Hiszpania—Chiny—Anglia—Jugosławia—Włochy—Francja

(z. d.) Hiszpania nie przestaje być ogniskiem zapalnym. Dowiodło tego bombardowanie angielskich statków handlowych, świadczy o tym groźba rządu hiszpańskiego, że w represji za bombardowanie przez powstańców miast otwartych, lotnictwo rządowe zbombarduje terytorium państw, które wysyłają do obozu gen. Franco wojska regularne. Słusznie, zresztą, rozumuje rząd hiszpański, kiedy twierdzi, że za śmierć Hiszpanów od bomb, rzuconych przez lotników włoskich w służbie gen. Franco, powinni płacić mieszkańcy Włoch, a nie Hiszpanie, mieszkańcy terytorium hiszpańskiego, zajętego przez powstańców.

W obu sprawach państwa najbardziej obawiające się wojny, Anglia i Francja, zdołały zneutralizować grożące pokojowi niebezpieczeństwo. Nie wiadomo jednak, czy ta neutralizacja podziała długo. Można wprawdzie oczekiwać, że interwencja Mussoliniego, którą ma podobno dokonać u gen. Franco pod naciskiem prem. Chamberlaina, zaniepokojonego o los układu anglo-włoskiego, zależnego od sprawy hiszpańskiej, powstrzyma włoskich lotników od rzucania bomb na statki, płynące pod angielską banderą. Jednak w Hiszpanii działa również lotnictwo niemieckie, podległe rozkazom sztabu armii Rzeszy, zainteresowanej w tej chwili, w związku ze sprawą sudecką, w związaniu rąk Anglii sprawą hiszpańską. Mimo więc najlepszej woli Mussoliniego i gen. Franco — jeśli wogóle ta dobra wola istnieje — nie jest wykluczone zajęcie innego stanowiska przez Hitlera. A wiadomo, że w mechanizmie osi Berlin — Rzym silniejszym i bardziej stanowczym czynnikiem jest Berlin.

Nie jest również całkowicie zneutralizowana groźba rządu hiszpańskiego. Można tę groźbę tłumaczyć sobie rozmaicie. Najprawdopodobniej nie chodzi tu tylko o próbę wywołania wojny europejskiej, jako ostatecznego środka ratunku dla rządu hiszpańskiego, lecz również o taki sposób przegrania wojny domowej, przy którym dałoby się uratować ideologiczny prestiż czerwonych. Jeśli powstańcy hiszpańscy zwyciężą zwykłym trybem, wówczas pozostanie niezaprzeczonym faktem, że zwyciężyła zdolność organizacyjna, dyscyplina i polityka, jednym słowem duch faszyzmu hiszpańskiego. Po obu bowiem stronach, mimo wszelkiej interwencji walczą w pierwszym rzędzie Hiszpanie. Jeśli natomiast atak hiszpańskiego lotnictwa rządowego na terytorium włoskie spowoduje indywidualną akcję Włoch i terytorium rządowe zostanie zajęte od strony morza przez włoski korpus ekspedycyjny, wówczas można będzie twierdzić, że republikanie hiszpańscy ulegli armii włoskiej, a nie faszystom hiszpańskim.

Taki obrót sprawy byłby dla Kominternu ze względów prestiżowych i propagandowych najmniejszym złem. Groźba rządu hiszpańskiego może więc być jeszcze wykonana, jeśli zważyć, że rząd hiszpański, a z nim razem Komintern, mogą myśleć tylko o tym, jak przegrać z największym honorem, albo szukać ratunku w wojnie powszechnej. Jedno i drugie wymaga zaś zbrojnej prowokacji pod adresem Włoch i Niemiec.

*

Od pewnego czasu zdawało się, że wojna w Chinach nie grozi już bezpośrednio komplikacjami międzynarodowymi. W Hong - Kongu, który byłby w razie rozszerzenia się konfliktu najbardziej zagrożony, dał się nawet zauważyć w ostatnich miesiącach optymizm. Natomiast najświeższe wydarzenia znów wywołują niepokój.

Powolność działań armii japońskiej na północy Chin wysuwa kwestję przyśpieszenia zakończenia wojny przez rozpoczęcie działań na południu. Celem tych działań może być choćby odcięcie armii Czang - Kai - Szeka od portów, przez które idą transporty wojenne z Europy i Ameryki w głąb Chin. Konsekwencją tych działań może zaś być zajęcie przez Japonię wyspy Hainan, panującej nad północną częścią Morza Południowo - Chińskiego. Zajęcie Hainanu byłoby poważnym zagrożeniem francuskich Indochin. Oznaczałoby również strategiczne zbliżenie się Japonii do Singapuru.

Już raz próbowała Japonia zająć Hainan. Powstrzymała ją od tego zdecydowana postawa Francji, wyrażona przez demonstrację eskadry indochińskiej. Lecz wojna ma swoje prawa, od których często nie można się uchylić; stąd sprawa Hainanu znów wraca na widownię, w postaci zaostrzonej. W Tokio oficjalnie oznajmiono, że gdyby inaczej nie dało się pokonać Czang - Kai - Szeka, to Japonia Hainan zajmie. Anglia i Francja oznajmiły znów w Tokio, że jeśli siły zbrojne Japonii wylądują na Hainanie, to mocarstwa te ze swej strony również wysadzą na Hainanie desant. Taki obrót sprawy doprowadziłby oczywiście Anglię, Francję i Japonię na próg wojny. Wytworzyłaby się sytuacja, przypominająca mobilizację sił zbrojnych angielskich i włoskich z okazji konfliktu abisyńskiego.

W ocenie sytuacji, jaka wytworzyłaby się po wylądowaniu Japończyków na Hainanie, nie należy sugerować się dotychczasową biernością Anglii i Francji na Dalekim Wschodzie. Dotychczasowe poczynania Japonii bezpośrednio godziły w ich interesy gospodarcze. Lecz Chiny i Mandżuko razem wzięte przyjmują zaledwie 1,8% eksportu Anglii i 0,6% eksportu Francji. Podobnie jest z inwestycjami w Chinach, które nie przekraczają paru procent ogólnej sumy zagranicznych lokat kapitałowych tych państw. Interesy gospodarcze mocarstw zachodnich nie uzasadniałyby ryzyka i kosztów ewentualnych kroków wojennych przeciwko Japonii. Stąd dotychczasowa ich bierność.

Jeśli mocarstwa zachodnie zaryzykują konflikt zbrojny z Japonią, to tylko pod wpływem obawy o swe posiadłości azjatyckie i o swą pozycję mocarstwową na Oceanie Spokojnym. Otóż zajęcie Hainanu przez Japonię może wzbudzić takie obawy.

Daleki Wschód staje się więc znów drugim obok Hiszpanii ogniskiem zapalnym, zdolnym wywołać światowy pożar wojenny.

*

Anglicy, mimo skłonności do działania od przypadku do przypadku, lubią formułować pewne zasadnicze tezy swej polityki zagranicznej. Uwidocznia się to często w przemówieniach mężów stanu, jak naprzykład w przemówieniu, jakie wygłosił w ostatnich dniach czerwca minister spraw zagranicznych Halifax na dorocznym bankiecie wydanym przez „Royal Institut of Foreign Affairs" w Londynie.

Mówca wyłożył swój punkt widzenia na dwa zagadnienia. Z jednej strony uzasadniał tezę, że każde życie, a więc i polityczne życie międzynarodowe, oznacza zmianę, z drugiej zaś dowodził, że Wielka Brytania nie może i nie powinna przypatrywać się obojętnie zachodzącym dziś w świecie zmianom. „Żaden z nas" — mówił Halifax — „nie nosi się z zamiarem szachowania innych krajów. Nie jest naszym celem tamować jakikolwiek słuszny rozwój lub też otaczać jakieś państwo pierścieniem nieprzyjaciół. Każda próba, podjęta celem przelania spraw światowo - politycznych w sztywne formy, skazana jest na tragiczne niepowodzenie".

Minister brytyjski poddał również analizie okoliczności, które ułatwiają, względnie utrudniają Anglii odgrywanie pośredniczącej roli w przemianach, jakie odbywają się w Europie.

A więc:

1) Położenie wyspiarskie utrudnia zrozumienie postawy mocarstw lądowych.

2) Anglia posiada rasowo jednolitą ludność, co sprawia, że Anglikom nie łatwo przychodzi zrozumieć sytuację państw o ludności niejednolitej.

3) Naród angielski posiada w ogóle słabo rozwiniętą wyobraźnię, jest mu trudno wyjść poza siebie i zrozumieć innych. Stąd też trudno jest Anglikom wyobrazić sobie, jakby postąpili, będąc w położeniu, w jakim znajduje się w danej chwili inne państwo.

Natomiast Anglicy posiadają pewne cechy, które znów ułatwiają im odgrywanie roli arbitrów:

1) Anglik posiada niezwykle silnie wyrobione poczucie prawa i brzydzi się gwałtem. Dlatego też stara się zawsze, aby gwałt był zastąpiony przez „jakiś proces spokrewniony z prawem".

2) Doświadczenie nauczyło Anglików, że jeśli prawo ma być zdolne do zastąpienia siły, to musi być uznane przez wszystkich za sprawiedliwe.

3) Anglicy są tolerancyjni.

Dzięki tym trzem zaletom Anglicy czują się m. in. powołani do pośredniczenia w sprawie Sudetów. Ciekawe, czy zdołają oni odnaleźć prawo, które by było jednakowo uznane za słuszne przez Czechów i Niemców i czy „proces", przez który będą chcieli „zastąpić gwałt" ze strony Rzeszy, będzie z prawem blisko „spokrewniony".

*

W połowie czerwca spotkali się w Wenecji ministrowie spraw zagranicznych Włoch i Jugosławii. Spotkanie to nie miało całkowicie oficjalnego charakteru. Ministrom nie towarzyszyli eksperci, jasne więc, że chodziło o wymianę myśli, nie o spisanie nowych umów.

Spotkanie weneckie było pierwszym kontaktem mężów stanu obu państw po Anschlussie. Wydarzenie to zmieniło całkowicie sytuację dla kontrahentów traktatu przyjaźni, podpisanego w Belgradzie w marcu ubiegłego roku. Z drugiej strony Anschluss przewrócił budowlę protokółów rzymskich, które łączyły polityczną przyjaźnią i gospodarczą współpracą Włochy, Austrię i Węgry. Stąd powstają przypuszczenia, że Włochy będą chciały zrekonstruować protokuły w formie układu, obejmującego w miejsce Austrii, Jugosławię.

Sprawa ta, pomijając jej oblicze gospodarcze, rzutuje się w szerokiej płaszczyźnie ogólnej polityki dunajskiej. Między Jugosławią i Węgrami istnieją nie uregulowane sprawy mniejszościowe, Jugosławia należy do Małej Ententy, przez co łączy się z rozbieżnościami, dzielącymi od Węgier Czechosłowację i Rumunię. Nawet zakładając, że Włochy, celem stworzenia nad Dunajem bloku, mogącego zastąpić blok włosko - austriacki, postarają się doprowadzić do wyjaśnienia i przyjaznego ułożenia stosunków jugosłowiańsko - węgierskich, musimy stwierdzić, że pozostaje do wyjaśnienia kwestia Małej Ententy. Jak dotychczas Jugosławia oparła się wszystkim presjom, wywieranym na nią, aby opuściła ten blok, a stosunki Czechosłowacji i Rumunii z Węgrami nadal pozostawiają wiele do życzenia.

Utworzenie bloku Rzym - Belgrad - Budapeszt, jeśli w ogóle leży w zamiarach Rzymu, napotkałoby na duże trudności. Sprawa ta w każdym razie nie ruszy z miejsca przed rozstrzygnięciem sprawy sudeckiej. Wtedy zaś mogą nastąpić tak daleko idące przetasowania międzynarodowe, że koncepcja, o której mówimy, niczym nie będzie się uzasadniała.

*

Do przyczyn, które stawiają znak zapytania nad praktyczną wartością wielkanocnej umowy angielsko - włoskiej, przybywa nowa. Mianowicie Francja, na mocy decyzji rady ministrów, podnosi efektywy swych wojsk kolonialnych o 70.000 ludzi.

Sprawa ta łączy się bezpośrednio z układem anglo - włoskim ze względu na naturalne dążenie Włoch do utrzymania z Francją stałej proporcji sił zbrojnych kolonialnych i ze względu na to, że umowa z Anglią przewiduje zmniejszenie przez Włochy efektywów w Libii. Możliwe, że wskutek decyzji francuskiej rady ministrów Włochy uznają zmniejszenie efektywów w Libii — chodzi w danym wypadku o wycofanie jednego korpusu — za niemożliwe. W takim zaś razie należałoby poddać rewizji warunki umowy z Anglią.

Nic więc dziwnego, że prasa włoska atakuje gwałtownie nową rekrutację krajowców do francuskiej armii kolonialnej. „L'Italia d'Oltramare" poświęca temu dłuższy artykuł i dochodzi do wniosku, że „tak dziwnie nagłe" posunięcie francuskiego ministra kolonij, „przekracza granice francu-

skiej polityki kolonialnej". Ze swej strony prasa francuska twierdzi, że Włochy starają się wykorzystać rekrutację w koloniach francuskich, aby mieć w razie czego pretekst do storpedowania umowy anglo - włoskiej, przy równoczesnym zrzuceniu odpowiedzialności na Francję.

Prasa francuska wyraża również obawę, że decyzja Francji zwiększenia efektywów kolonialnych może, w razie ponownego nawiązania rozmów francusko - włoskich, stanowić przeszkodę w osiągnięciu porozumienia. Równocześnie jednak — zauważymy — możność cofnięcia decyzji, stanowić będzie dla Francuzów atut w ewentualnych rokowaniach.

# NOTATNIK GOSPODARCZY

## Problemy Gdyni

### I. ROZBUDOWA PORTU GDYŃSKIEGO.

(aa) Kilka ostatnich dni czerwca i pierwszych lipca, w związku z organizowanymi przez Ligę Morską i Kolonialną uroczystościami, przynosi tradycyjny wzrost zainteresowań sprawami morskimi. Nie puszczając się tym razem na dalekie wody, poruszę kilka aktualnych zagadnień wybrzeża,ześrodkowanych oczywiście w jego punkcie najważniejszym — w Gdyni. Mówiąc, czy pisząc o niej przywykło się już wyodrębniać sprawy portu i miasta. Zacznijmy od pierwszych. W obrocie zamorskim Gdynia osiągnęła w ostatnim trzechleciu cyfry następujące:

1935 r. — 7475 tys. ton.
1936 r. — 7743 tys. ton.
1937 r. — 9006 tys. ton

Wzrost obrotów w roku ostatnim o przeszło 16% wysunął Gdynię na dziewiąte miejsce w Europie, tuż za Marsylią i Rouen a na pierwsze miejsce na Bałtyku, gdyż przodujący w roku 1936-ym Szczecin utrzymał przeładunek na niezmienionym prawie poziomie (8330 tys. ton) i został zdecydowanie zdystansowany.

Ten pocieszający objaw ma jednak i inne aspekty, których lekceważyć nie można. Zdolność przeładunkowa Gdyni została wyzyskana w stopniu prawie że maksymalnym. Jedynie wielkiemu wysiłkowi organizacyjnemu oraz 24-godzinnej pracy w porcie można zawdzięczać, że zdołano te 9 mil. ton przepchać. Są co prawda jeszcze pewne rezerwy, tkwiące w stosunkowo niższej wydajności pracy miejscowych robotników w porównaniu z portami zagranicznymi. Brak im bowiem „kultury" pracy transportowej, którą zdobywa się przez długoletnią specjalizację, jednakże na tym odcinku gwałtownej poprawy spodziewać się nie można. Jako jedyny radykalny sposób zaradzenia złemu i przygotowania się do nowych zadań, w związku choćby z ew. tranzytem czeskim, pozostaje wzmożenie inwestycji portowych, przede wszystkim budowa nabrzeży, magazynów i urządzeń przeładunkowych. Rozwój ich nie nadąża za wzrostem ruchu w porcie, jak wykazuje poniższa tabelka:

*Urządzenia portowe. Stat. z 31.12.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Dług. nabrz. w km. | 12,5 | 12,5 | — |
| Tory kol. w km. | 172,0 | 184,0 | 7% |
| Mag. port. w t. m² | 213,3 | 224,5 | 5% |
| Nośn. dźw. w ton. | 273,7 | 288,7 | 5,5% |

W roku bieżącym przeznaczono na inwestycje 4,3 miliony zł. Jest to suma niewystarczająca, zwłaszcza, że część ma być zużyta na budowle administracyjne. Rozwój portu i stanowisko Gdyni w hierarchii gospodarczej państwa wymaga jej zdecydowanego zwiększenia.

### II. PROBLEM KOMERCJALIZACJI.

(aa) Popularnym lekarstwem, które ma zaradzić wszelkim bolączkom portu gdyńskiego, stała się w chwili obecnej projektowana komercjalizacja, t. j. przetworzenie portu w przedsiębiorstwo, działające na zasadach handlowych, wolne od biurokratycznych sztywności, jakie wykazuje dziś np. Urząd Morski, pomimo swych dobrych w wielu wypadkach chęci. Wypowiedział się w tym kierunku oficjalnie Komitet Ekonomiczny Ministrów, a zanim zostały opracowane przez rząd zasady komercjalizacji, wpłynął do sejmu projekt posła Wojtowicza, rozwiązujący dość radykalnie ten problem.

Wracając do nadziei związanych z komercjalizacją wydaje się, że są one na ogół zbyt daleko idące. Bez wątpienia leży w interesie portu, aby wszystkie decyzje zapadały na miejscu w Gdyni, gdzie zna się i wyczuwa istotne potrzeby. Konieczność odwoływania się do warszawskich władz zwierzchnich, jak to ma miejsce obecnie, aby uzyskać placet dla szeregu drobnych nieraz przesunięć personalnych czy prac w porcie, jest szkodliwa. Dalej tempo pracy portowej, ustawiczne zmiany w sytuacji handlowej itp. wymagają szybkiego przystosowywania się i znacznej elastyczności w poszczególnych wypadkach. Zdarzało się, że zanim w Warszawie nastąpiła reakcja pod wpływem alarmów gdyńskich, chwilowa koniunktura minęła i zniecierpliwione „strony" wycofywały się, przerzucając się do konkurentów. Pod tym względem komercjalizacja portu gdyńskiego będzie mogła wiele poprawić. Ale to już bodaj wszystko. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że handlowy punkt widzenia nie będzie mógł być rozciągnięty na wszystkie elementy polityki portowej, gdyż nie jest ona celem samym w sobie, a jedynie jedną ze składowych bardziej ogólnej polityki gospodarczej państwa i nieraz interes społeczny będzie musiał dominować nad partykularnym interesem Gdyni.

Komercjalizacja portu ma jeszcze i inne oblicze. W niektórych kołach gdyńskich żywo są propagowane tendencje do oddania portu pod przemożne wpływy „społeczne", jako rzekomo gwarantujące pomyślny jego rozwój. Tak przynajmniej brzmi piękna teoria głoszona oczywiście przez zainteresowane sfery gdyńskiej magnaterii plutokratycznej, która umie nie tylko robić byznes, ale i stroić go w piórka bezinteresowności. Odpowiedź na te zakusy musi być zdecydowana. Czynniki prywatne mają przed sobą w Gdyni tak ogromny zakres pracy, tak wiele dziedzin leży odłogiem — brak np. handlu importowego i eksportowego — że powinny się do nich ograniczyć i wykazać odrobinę więcej tej głośnej, a niestety tak mało zdobywczej, jeśli idzie o nowe tereny pracy, inicjatywy. Natomiast port gdyński nie może stać się przedmiotem rozgrywek, ani instrumentem do utrwalenia tych czy innych interesów grupowych.

### III. GDYŃSKIE DOŚWIADCZENIA.

(aa). Ludność Gdyni z 1,3 tys. w 1921 r. wzrosła w ciągu dziesięciolecia do 38,6 tys. Tempo przyrostu, począwszy od 1931, było jeszcze gwałtowniejsze. W r. 1936 ilość mieszkańców Gdyni wynosi już 83,8 tys. w r. 1938 115 tys. Cyfry te są nie tylko symbolem prężności rozwojowej Gdyni, ale zarazem obrazują trudności, na jakie napotyka zaspokojenie potrzeb przybywających bezustannie mieszkańców. Zostały one spotęgowane jeszcze ogromnym, nie wiele różniącym się od powierzchni Lwowa, obszarem wielkiej Gdyni, na którym nieregularnie powstały poszczególne osiedla i skupowiska, rozrzucone od Orłowa za Chylonię. Uzbrojenie i przygotowanie rozległych terenów wymaga znacznie większych nakładów, niż gdyby były one skoncentrowane wokoło jednego ośrodka, toteż nie prędko prace te będą zakończone.

Na przykładzie Gdyni widać znakomicie jak ogromne znaczenie ma dla rozbudowy miast dobrze pokierowana polityka terenowa, oparta o zapas ziemi w posiadaniu samorządu oraz o odpowiednie klauzule ustawowe. Gdyby poprzez wykupienie w pierwszym okresie wystarczającej ilości terenów zapobieżono późniejszej gorączce spekulacyjnej działkami budowlanymi, których cena w pobliżu dzisiejszego centrum i w dzielnicach willowych wzrosła do niebywałej wysokości, nietylko by można było przeszkodzić tej kosztownej dekoncentracji Gdyni, ale stworzyć dość znaczy zasób kapitałów na potrzeby miasta.

Odpowiednikiem spekulacji terenowej i w pewnej mierze jej następstwem stał się ruch budowlany w Gdyni, którego wybitnie antyspołeczny charakter jest znany z tysiącznych reportaży, opisujących przeróżne drewniane Warszawy i Budapeszty. Rzeczywistość ich jest jednak jeszcze bardziej tragiczna i ze względów państwowych szkodliwsza, niż to się powszechnie sądzi. W ostatnim czasie rozpoczęto przy pomocy T. O. R. szerszą akcję budowy mieszkań robotniczych, jednakże kilkaset mieszkań, które będą wykończone w r. b. jest tylko kroplą w morzu potrzeb tej kategorii ludności.

Podkreślanie tych plam na lśniącej w nadmorskim słońcu bieli Gdyni nie jest wywołane chęcią krytyki dla samej przyjemności krytykowania. — Usuwanie błędów jest w wielu wypadkach jeszcze całkowicie możliwe, z drugiej zaś strony budowanie C. O. P. musi opierać się na doświadczeniach Gdyni, aby uniknąć jej niepotrzebnych omyłek.

# O NAS U OBCYCH

## Dokoła t. zw. III Europy

Polityczna publicystyka niemiecka zaczyna określać terminem „III Europa" („Das dritte Europa") te państwa europejskie na osi Helsinki - Bukareszt, które stanowią teren działania politycznego min. Becka. Wprowadzenie powyższego terminu do żargonu politycznego wynikło stąd, że wspomniana wyżej niemiecka publicystyka polityczna dwa nadające w tej chwili ton życiu europejskiemu bloki nazywa Europą I (ententa francusko - angielska) i Europą II (oś Berlin - Rzym).

Terminu „Europa III" użyła świeżo *Ostdeutsche Morgenpost* (nr. 173) przy omawianiu posunięć dyplomatycznych min. Becka, planującego — zdaniem pisma — powołanie do życia bloku państw na linii Bałtyk - Morze Czarne, bloku, mającego odseparować Sowiety od wpływania na kształtowanie się życia politycznego Europy. Pismo podkreśla przy sposobności, że akcja min. Becka jest mile widziana zarówno przez Niemcy, jak i przez Anglię, i że jedynie zastrzeżenia i objekcje w stosunku do niej wysuwa Francja, dla której w wypadku powodzenia akcji min. Becka zawarty z Sowietami sojusz wojskowy straciłby wszelką realną wartość. Francja — ciągnie dalej pismo — jest zaniepokojona działalnością polityczną Polski na wschodzie Europy i z głęboką troską obserwuje postępy, jakie w tej dziedzinie zostały już zanotowane. W stosunku do Francji miała Polska stwierdzić, że wypełni ciążące na niej obowiązki sojusznika tylko w tym wypadku, gdyby Francja była zaatakowana, w żadnym zaś razie nie zdeklarowałaby się po jej stronie, gdyby Francja zaangażowała się w wojnę w interesie jakiegoś innego państwa. „Polska — pisze dosłownie „Ostdeutsche Morgenpost" — zawarła z Niemcami pakt o nieagresji i nie widzi powodu, by miała zeń zrezygnować, tymbardziej jeszcze, że dzięki niemu uzyskała swobodę ruchów w dziedzinie polityki zagranicznej". Obawy Francji pochodzą — zdaniem pisma — stąd, że tworzony przez min. Becka blok państw, skierowany przeciwko Sowietom, zbliżyłby się szybko do pokrewnego mu ideowo bloku niemiecko-włoskiegoo i w ten sposób wpłynął na zasadniczą zmianę w układzie sił politycznych Europy, która osłabiłaby niesłychanie silnie pozycję Francji. Sugestie kół francuskich, określające tworzący się nowy blok państw, jako blok antyniemiecki, określa pismo ja-

ko wytwór fantazji, gdyż jasna i wyraźna polityka min. Becka opiera się na zasadzie zachowania pełnej neutralności zarówno wobec Niemiec, jak i wobec Sowietów.

W dalszych swych wywodach „Ostdeutsche Morgenpost" wskazuje na wzrost zrozumienia wśród społeczeństwa polskiego dla polityki min. Becka i w związku z tym na coraz to bardziej wzrastającą w kraju popularność prowadzonej przezeń polskiej polityki zagranicznej, która może poszczycić się osiągnięciem szeregu poważnych sukcesów.

Uwagi swoje kończy pismo wysoce dla stanowiska niemieckich kół politycznych znamienną konkluzją: „Niemcy mogą być tylko zadowolone z tego, że na wschód od nich mocarstwo, od którego zależy dziś pokój w Europie wschodniej, prowadzi konstruktywną politykę zagraniczną".

# Polsko-niemieckie stosunki handlowe

Ostatni numer miesięcznika *„Die Ostwirtschaft"* przynosi dłuższy artykuł, poświęcony analizie stosunków handlowych między Polską a Niemcami w związku z przeprowadzanymi ostatnio rokowaniami w sprawie włączenia do całokształtu tych stosunków obszaru Austrii.

Pismo stwierdza z nietajonym zadowoleniem, że stosunki handlowe między Polską a Niemcami zaczynają ostatnio nabierać coraz więcej na intensywności, o czym świadczy wzrost obrotów w I kwartale 1938 o 42% (eksport z Niemiec do Polski) wzgl. o 45% (eksport z Polski do Niemiec) w stosunku do analogicznego okresu w r. 1937. Wzrost ten tłumaczy pismo polepszeniem się koniunktury w Polsce, wynikłym z zapoczątkowania realizacji planu inwestycyjnego, rozbudowy przemysłu polskiego oraz dalszego rozwoju Centralnego Okręgu Przemysłowego. Nie bez wpływu na wzrost obrotów pozostaje także sytuacja dewizowa Polski, która w większym stopniu, niż to było dotąd, jest zmuszona intensyfikować swoje stosunki handlowe z państwami, wobec których stosuje zasadę clearingu, co umożliwia jej zwiększanie kontyngentów wywożonych produktów. Pismo jest przekonane, że powyższe momenty również i w najbliższej przyszłości będą w dalszym ciągu wywierać wpływ decydujący na rozwój wzajemnych stosunków handlowych między obu państwami, przyczyniając się w konsekwencji do ogólnego zwiększenia obrotów.

Włączenie Austrii do Rzeszy nie wpłynęło — zdaniem pisma — hamująco na wzajemne stosunki handlowe, które rozwijały się w dalszym ciągu w oparciu o istniejące dotąd umowy. „Die Ostwirtschaft" wyraża przekonanie, że objęcie clearingiem polsko - niemieckim dawnych stosunków handlowych między Polską a Austrią nie wywoła żadnego wstrząsu w całokształcie stosunków handlowych polsko - niemieckich, gdyż obroty handlowe między Polską a Austrią równoważyły się ostatnio prawie że idealnie. Pismo konkluduje więc, że zastosowanie na tym odcinku parytetu 1 : 1 z góry przesądza spokojne i pozbawione wszelkich wstrząsów uregulowanie całokształtu obrotów handlowych między Polską z jednej, a Rzeszą i Austrią z drugiej strony.

# PRZEGLĄD PRASY

## «Bitwa o budownictwo Polski«

„Bitwą o budownictwo Polski" nazwał Marszałek Śmigły-Rydz przed tygodniem, w swoim przemówieniu na zjeździe Związku Legionistów, wszystkie poczynania z ostatnich lat, mające na oku, jako cel ostateczny, ukształtowanie nowej rzeczywistości polskiej. Stwierdzając, że decydujące znaczenie w prowadzonej rozgrywce posiada istniejące dziś w Polsce poczucie pewności i określoności jutra oraz wiara w zwycięstwo, Marszałek podkreślił, że budujące dzisiejszą Polskę elementy posiadają sprzymierzeńców „wszędzie tam, gdzie wre praca i powstają nowe warsztaty, gdzie jest ambicja, która chce mieć Polskę wielką i dumną, gdzie wytwarzają się nowe wartości kulturalne, duchowe i materialne".

Nawiązując do powyższych wypowiedzi Marszałka, **Kurjer Poranny** (nr. 177) stwierdził, że:

„nie można było bardziej plastycznie określić i scharakteryzować istoty naszych czasów, jak właśnie w ten sposób, że znajdujemy się w bitwie o budownictwo Polski, o jej silny ustrój i że w bitwie tej stwierdzić możemy proces wspaniałego renesansu polskości, przepojonej ambicją dokonania zasadniczej przemiany narodu w jego postawie wobec własnego państwa".

Pismo przypomniało przy sposobności, że dla okresu ostatnich kilkunastu lat charakterystyczne były właśnie usiłowania, zmierzające ku zmontowaniu programu silnego ustroju państwa, programu silnej Polski.

„Nie ma pod tym względem żadnej, najmniejszej wątpliwości, że silny ustrój był programem Józefa Piłsudskiego, kiedy w maju 1926 roku obejmował władzę, kiedy w ciągu paru późniejszych lat łamał złe obyczaje sejmokracji, kiedy mocował się w tym czasie z falą anarchii i przekory polskiej, kiedy następnie w kwietniu 1935 roku podpisał nową konstytucję.

Wszystko w tym zmierzało do jednego celu: aby dać państwu silny ustrój, aby złamać fatalną tradycję narodowego sobiepaństwa, aby zapewnić Polsce istnienie silnego, trwałego rządu.

I jeżeli ktokolwiek myśli, że ta długa, twarda walka odbyła się w tym celu aby wrócić po kilku latach do minionej, najsmutniejszej ze smutnych rzeczywistości sprzed roku 1926 — ten nie zdaje sobie chyba sprawy z faktu, że o takim powrocie mowy nie ma".

## Gdańsk

**Polska Informacja Polityczna** poświęciła ostatni swój komunikat problemowi stosunków Wolnego Miasta Gdańska z Rzeczypospolitą Polską.

Komunikat nawiązuje do mowy „Gauleitera" Forstera z 12.6. oraz do mowy prezydenta Senatu gdańskiego Greisera z 19.6. W obu mowach — pisze P. I. P. —

„znajdujemy silne podkreślenie, iż stosunki między Polską a Wolnym Miastem układają się w sposób pozytywny. Obaj gdańscy mężowie stanu stwierdzają, iż ten pomyślny stan rzeczy jest wynikiem decyzji dwóch wodzów: Józefa Piłsudskiego i Adolfa Hitlera, którzy — przez wyrównanie stosunków między narodem polskim i niemieckim — stworzyli również podstawy dla przyjaznego współżycia między Rzeczpospolitą a Gdańskiem.

Prezydent Greiser wskazał na rozwój sił gospodarczych Gdańska, jako na wynik takiego właśnie współżycia z Polską oraz z całą stanowczością zaprzeczył wszelkim pogłoskom o rzekomych zamiarach dokonania na terenie Gdańska posunięć, które mogłyby zeń uczynić punkt niepokoju światowego. Ustęp przemówienia, dotyczący Polski, zakończył prezydent Greiser podkreśleniem zupełnej czystości i uczciwości intencji władz gdańskich wobec rządu polskiego oraz przedstawiciela Ligi Narodów w Gdańsku".

Jeśli chodzi o stronę polską, to — zdaniem P. I. P. — stanowisko Rządu Rzeczypospolitej wobec Gdańska

„było już szereg razy oświetlone w sposób niepozostawiający miejsca na żadne wątpliwości. Minister Beck niejednokrotnie wskazał, iż Polska zdecydowana jest szanować niemiecki charakter narodowy Gdańska oraz — przytaczamy tu słowa ministra, wypowiedziane dn. 12 stycznia rb. w komisji spraw zagranicznych Sejmu — że nie odnosi się ona „z żadną nieżyczliwością, a przeciwnie, z całym zrozumieniem do interesów gospodarczych samego wolnego miasta" i pragnie „rozpatrzyć te sprawy z dobrą wolą, szukając wyjścia pozytywnego". Oczywiście nie może ulegać najmniejszej kwestii — min. Beck podkreślił to kategorycznie w tym samym przemówieniu — „iż niezależnie od takich, czy innych fluktuacyj instytucyj międzynarodowych, czy nastrojów politycznych", zagadnienie polskich praw w Gdańsku jest elementem stałym i nienaruszalnym".

Wywody swoje kończy P. I. P. następującymi wnioskami:

„Słowa min. Becka oraz ostatnie przemówienia pp. Forstera i Greisera dowodzą więc, że stanowiska zarówno rządu Rzeczypospolitej, jak i kierowniczych czynników wolnego miasta w sprawie dalszego układania się stosunków polsko - gdańskich są najzupełniej jasno zdefiniowane i nie wykazują żadnych istotnych sprzeczności. Wynik toczących się od pewnego czasu gospodarczo - politycznych rozmów polsko - gdańskich powinien więc przynieść dalszą rozbudowę praktycznych podstaw harmonijnej i wszechstronnej współpracy wolnego miasta z Rzeczpospolitą".

Optymistyczna ocena rozwoju wzajemnych stosunków polsko - gdańskich, dokonana wyżej przez Polską Informację Polityczną, zdaje się nie uwzględniać jednego z zasadniczych elementów w całokształcie tych stosunków, mianowicie sprawy ludności polskiej w Gdańsku, która to ludność w dalszym ciągu narażona jest na ponoszenie konsekwencyj, wynikających ze stosowania wobec niej importowanego do Gdańska systemu totalnego. Sprawa wtłaczania ludności polskiej w ten system została obszernie omówiona na ostatnim walnym zebraniu delegatów Gminy Polskiej — Związku Polaków w Gdańsku przez posła Budzyńskiego.

**Kurier Bałtycki** (nr. 144) przynosi obszerne streszczenie wywodów posła Budzyńskiego na powyższy temat. Wywody te ilustrują drugą stronę medalu stosunku Gdańska do spraw polskich w sposób niesłychanie wyrazisty:

„Pos. Budzyński kwestie te postawił zupełnie jasno. Przytaczając długi szereg faktów, jak: zeszłoroczne wypadki sierpniowe, wynikłe w związku z akcją zapisów szkolnych, zawieszenie dekretu o utworzeniu polskich parafii personalnych, próby nagonki antypolskiej podjęte w okresie październikowych zajść antyżydowskich, zorganizowany bojkot polskich sklepów i przedsiębiorstw, bezkarne wypadki fizycznego terroru zastosowanego w stosunku do poszczególnych jednostek, przyznających się do narodowości polskiej, pozbawienie Polaków dzierżaw rolnych, rugowanie z mieszkań, nieprzebierająca w środkach, demoralizująca ludność, jawnie prowadzona agitacja za wstępowaniem Polaków do organizacji narodowo - socjalistycznych i wreszcie sytuacja na rynku pracy — gdzie szereg ustaw i rozporządzeń, doprowadzonych do absurdu, wręcz uniemożliwia Polakom otrzymanie zatrudnienia nawet w instytucjach polskich, wydając ich na łup samowoli gdańskich urzędów, mówca stwierdził, że obecnie „warunki szerokich warstw pracowniczej ludności polskiej są wprost nie do zniesienia". Stanowisko Senatu gdańskiego na tym tle wygląda dość dziwnie. Podczas gdy będąca wynikiem prowadzonych dotychczas rokowań deklaracja z dn. 4 grudnia 1937 r. mówi wyraźnie o całkowitym poszanowaniu praw ludności polskiej, to z drugiej strony swoiście do tego interpretowane totalne ustawodawstwo gdańskie prawa te sprowadza całkowicie do pięknej, nigdy nie realizowanej w praktyce teorii. W tych warunkach istotnie trudno jest się dziwić twierdzeniu, że deklaracja Senatu nie zdała egzaminu życiowego".

## Polska i Morze

W związku z obchodzonym ostatnio w całym kraju „Dniem Morza" wicepremier Kwiatkowski złożył na łamach prasy następujące oświadczenie:

„Po kilkunastu latach pracy, zdołaliśmy pogłębić szeroko w społeczeństwie polskim światopogląd morski.

Jesteśmy dziś — w zasięgu tego zagadnienia — zupełnie innym narodem, niż w r. 1920 gdy obejmowaliśmy polski skrawek Bałtyku w posiadanie.

Znamy realną wartość wybrzeża morskiego, spojonego wysiłkiem pracy i świadomością narodową z całym państwem. Znamy realną wartość Gdyni - portu i Gdyni - miasta, wiemy, jakie usługi oddaje Polsce flota handlowa i morska siła zbrojna. Ambicje morskie naszego narodu przerastają już dziś Gdynię, obejmują całe polskie wybrzeże morskie, wszystkie

nasze prawa bałtyckie i biegną ku tym milionom Polaków, którzy w szerokim świecie pełnią honorową straż przy sztandarze, na którym widnieje symbol Orła polskiego.

Zdajemy sobie — jakże dokładnie i jasno — sprawę z tego, że nie może minąć ani jeden rok bez nowego wysiłku i nakładu w Gdyni, bez nowego podmurowania i rozszerzenia patriotyzmu morskiego w Polsce. Nie powinien minąć ani jeden dzień, w którym nie pogłębiłaby się świadomość, że nasze prawa bałtyckie równoznaczne są z prawem do niepodległości politycznej i gospodarczej i muszą być zawsze przez każde pokolenie bronione z takim zapałem i z taką wiarą, jak sam byt państwa i narodu.

Obecnie — w dwudziestolecie odzyskania niepodległości — niechże wolno będzie stwierdzić jeszcze jedno.

Wysiłek polski na morzu, wysiłek skonkretyzowany w imponującej rozbudowie Gdyni, w rozkwicie całego wybrzeża, w uruchomieniu floty handlowej i pasażerskiej, w rozwoju bandery wojennej, w zwycięskim osiągnięciu praw państwa morskiego w świecie, stał się wielkim walorem moralnym współczesnego pokolenia Polski.

Po stuleciu niewiary we własne siły, odzyskaliśmy bezcenny skarb — świadomość, że nie tylko możemy bić wroga na polu bitwy lepiej i skuteczniej, niż niejeden „stary" naród w Europie, ale również możemy rozwiązywać pomyślnie wielkie zadania gospodarcze i kulturalne.

Toteż jestem najgłębiej przekonany, że bez Gdyni nie skonkretyzowałaby się w Polsce idea Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Legiony pionierów polityki morskiej — budzą i budzić będą nadal do nowych czynów nowe generacje, tak samo, jak pierwsze walki o niepodległość Polski prowadziły konsekwentnie do dziejowego zwycięstwa Piłsudskiego i do „Cudu nad Wisłą".

## »Zawieszenie broni«

Tak określa obecną sytuację w Czechosłowacji **Kurjer Warszawski** (nr. 175), zastanawiając się nad dalszym rozwojem wypadków i konsekwencjami, jakie ten rozwój może ze sobą przynieść. Na odcinku Niemców sudeckich sytuacja przedstawia się — według cytowanego pisma — jak następuje:

„Od strony niemieckiej, przyszło jakgdyby chwilowe zawieszenie broni. Niemcy sudeccy, przybrawszy postawę chłodnej rezerwy i jakgdyby umiarkowania, przystępują do konkretnych rokowań z rzeczowym umiarem. Nie można tego zbytnio przeceniać i uważać ich za gotowych do ustępstw — jest to raczej jakgdyby przyczajenie się, po którym nastąpić może nowy skok z nienacka. Zapewne padł w tej chwili rozkaz z góry( t. j. z Berlina), by zachować pozory ugodowości przy stole obrad. Lecz na prowincji w kraju sudeckim agitacja henleinowska przybrała po wyborach na dynamice. I z tamtych poczynań wywnioskować można dalsze zamiary Rzeszy: „Nie uda się pochłonąć kraju sudeckiego, podobnie jak Austrii, trzeba więc próbować metod innych: trzeba zdobywać kraj od wewnątrz. Jakimi metodami? Pierwsze próbki już można zauważyć. Zorganizowany pod sztandarami swastyki przemysł niemiecki w krajach sudeckich hasło to z gotowością podchwycił. Wydalanie z pracy robotników czy pracowników, którzy by odważyli się wypowiedzieć posłuszeństwo Henleinowi, jest dziś na porządku dziennym. Akcja bojkotu sklepów i rzemieślników czeskich prowadzi do „oczyszczania" terytoriów z żywiołów czeskich, tak, iżby przy następnych wyborach, czy nawet wcześniej, powiedzieć było można, że kraje te są rdzennie niemieckie (w ostatnich wyborach w wielu gminach o większości niemieckiej Czesi uzyskali poważny przyrost głosów). Jakie inne jeszcze metody „rozsadzania od wewnątrz" obmyślą naczelni kierownicy ruchu pangermańskiego, nie wiadomo, lecz znając apetyty Berlina, powiedzieć można z całą pewnością, że zdobywanie krajów sudeckich „drogą pokojową" nie ustanie".

## Anglia okrąża Niemcy

Lwowska **Chwila** (nr. 6918), analizując aktualne poczynania polityki wielkobrytyjskiej, podkreśla, że poczynania te są skierowane przede wszystkim przeciwko akcjom polityki Rzeszy Niemieckiej, dążącej wszelkimi dostępnymi jej sposobami do sparaliżowania posunięć brytyjskich wszędzie tam, gdzie ewentualne interesy niemieckie mogłyby być narażone na szwank. Zdaniem pisma polityka wielkobrytyjska operuje w tej chwili na trzech ważnych frontach: włoskim, francuskim i południowo - wschodnio - europejskim. Interesujące są wywody pisma na temat akcji polityki brytyjskiej na południowym - wschodzie Europy:

„Układ finansowo - handlowy Anglii z Turcją, pożyczka dla Turcji są wyraźnymi dowodami, że Turcja wchodzi w orbitę polityki brytyjskiej. Innymi słowy, że nie będzie ona spełniać funkcyj trabanta Niemiec w ich polityce antybrytyjskiej. Życzliwa neutralność Wielkiej Brytanii wobec polityki tureckiej w Sandżaku Alexandrette jest również dowodem zbliżenia się turecko-brytyjskiego.

Ale Wielka Brytania nie zadawala się wpływami w Turcji. Z imponującą rzutkością tak odbijającą od leniwości polityki brytyjskiej w ostatnich latach, sięga Anglia również do Rumunii. W Constancy ma powstać baza angielska dla 200 hydroplanów. A teraz proszę wziąć pod uwagę zbieg następujących wypadków: wizytę króla Karola w Istambule i równocześnie „nieoficjalną" wizytę byłego premiera rumuńskiego Tatarescu u lorda Halifaxa, angielskiego ministra spraw zagranicznych w Londynie. Jeśli zważymy, że Niemcy wysilają się o to, by przez odpowiedni układ z Rumunią zapewnić dla siebie na wypadek wojny eksploatację nafty rumuńskiej, to możemy się domyśleć, o co Anglii chodzi. Anglia nie tylko popiera, ale sama montuje porozumienie rumuńsko - tureckie. Pogłoski o udzieleniu pożyczki angielskiej dla Rumunii dla eksploatacji nowych źródeł naftowych w Rumunii, dla budowy kolei rumuńskich nabierają cech prawdopodobieństwa właśnie w związku z wizytą p. Tatarescu. Odłożona swego czasu, bezpośrednio po przewrocie w Rumunii wizyta rumuńskiego króla w Londynie staje się teraz znowu aktualną.

W ten sposób pragnie Wielka Brytania przez blok rumuńsko - turecki zatarasować Niemcom od morza i od lądu drogę na Wschód. Dodatkową funkcję spełnia w tym planie także Grecja, której stosunki z Anglią coraz silniej się zacieśniają.

Oto — są główne zręby nowej, odnowionej wielkobrytyjskiej polityki okrążania Niemiec, sięgających po hegemonię na świecie".

## Zaszczytny obowiązek czy »zsyłka«?

Niedawne zarządzenia w sprawie reglamentacji w zawodzie adwokackim i lekarskim spotkały się ze szczególnie wrogim przyjęciem w tych głównie kołach, które przy każdej nadarzającej się okazji deklamowały tak wiele na temat wielkiej misji młodego pokolenia w dziele nowego ukształtowania rzeczywistości polskiej. Ten „strach przed prowincją" określa **Dziennik Polski** (nr. 176) jako najniebezpieczniejszą formę depresji moralnej, zagrażającej rozwojowi cywilizacji społecznej w centrum kraju, a na kresach torującej drogę abdykacji i cofaniu się elementu polskiego wobec mniejszości narodowych.

Pismo ocenia sytuację następująco:

„Przeciwnicy „zsyłki" młodych lekarzy na wieś twierdzą, iż aby zapobiec brakowi opieki lekarskiej na prowincji, potrzebne są dwie rzeczy: czas i pieniądze. Nie tylko na strach przed małym miasteczkiem i przed wsią nie pomoże tylko czas i pieniądze. Obok nich, a bodaj że ponad nimi konieczna jest ambicja cywilizacyjna i narodowa, zdolność i chęć do podejmowania zadań trudnych i ważnych dla całej przyszłości życia społecznego. Bez tej ambicji nic się nie zrobi.

Źródłem niechęci do osiedlania się na prowincji nie jest oczywiście wcale obrona polskiego stanu posiadania, ani też groźba nędzy, lecz brak ambicji kolonizatorskiej, brak samodzielności oraz inicjatywy, brak zaufania we własne siły. Jest to rezultat wychowania stadnego, które zapanowało u nas zbyt powszechnie. Dopóki jednostka ma poczucie oparcia w jakiejś organizacji czy mafii to jeszcze pół biedy. Ale jak trzeba samemu iść na wysuniętą placówkę — strach i bezradność odbiera ochotę do pracy i tworzenia nowych wartości. Jeśli ustawa o praktyce lekarskiej spełni, choć w części, zadanie walki z tą psychologią apatii i rezygnacji, to już będzie dużo".

# WYDAWNICTWA NADESŁANE

Prof. Leopold Caro i Antoni Żabko-Potopowicz. POLITYKA GOSPODARCZA III RZESZY. Cz. I. Wydawnictwo Polskiego T-wa Ekonomicznego we Lwowie. Lwów 1938.

Dr. Mieczysław Szawleski. POLONIZM — USTRÓJ NARODU POLSKIEGO. Warszawa 1938.

OPISY GOSPODAROWANIA W GOSPODARSTWACH KARŁOWATYCH. Biblioteka Puławska. Warszawa 1938.

Paweł Hulka - Laskowski. ŚLĄSK ZA OLZĄ. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938.

## NUMER POPRZEDNI 23—24 ZAWIERA:



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.